Nr. 162. Lwów. — Niedziela dnia 15 lipca. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty: We Lwowie / Na prowincji
Miesięcznie zł. 75 ct.; Kwartalnie 2 „ 25 „; Półrocznie 4 „ 50 „; Rocznie 9 „ — „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. S. p. Św. Roz. Ap. Jutro: N. P. M. Szkapl. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 10 Zachód „ „ 8 „ 20 | Długość dnia g. 15 m. 52 Ubyło dnia 10 min.

Przegląd polityczny.

W czepku się urodził eks jenerał Boulanger! Znaczenie jego już opadło, zwolennicy poczęli się odwracać, tłum zobojętniał; jeszcze miesiąc — i świat byłby o nim całkiem zapomniał. Widząc to, eks jenerał chciał z pewnym efektem zejść ze sceny, zakuł konia, z którego miał spaść z zachowaniem jakichś politycznych pozorów. Więc po raz który wystąpił w izbie ze swym wnioskiem rozwiązania parlamentu. Należało się spodziewać, że wniosek ten izba weźmie ze strony komicznej, zabawi się nim, uśmieje się dobrodusznie i — pozwoli Boulangerowi skończyć karjerę; bo jakżeż na serjo traktować wniosek, wysuwany zakochaną w sobie żądzą do wyrażenia samej sobie potępienia? Tu było pole tylko do śmiechu. Lecz stało się inaczej, bo ślepe szczęście sprzyja Boulangerowi.

P. Floquet może sobie posiadać wszystkie przymioty umysłu i serca, może być człowiekiem bardzo czerwonym, bardzo kochającym radykalizm, ubóstwiającym Rosję i własną tekę, ale brak mu obrotnego tonu. Ten jedyny niedostatek czasami mocno szkodzi.

Motywując swój wniosek, Boulanger wyraźnie powiedział: „Monarchiści czuwają i wyczekują zgonu republiki" — zatem on się wyparł wszelkiej z nimi wspólności, a to zresztą wiadomo, że teraz nic go z nimi nie wiąże. W obec tego czyż uchodziło prezydentowi ministrów narażać się na zarzut kłamstwa? Rzekł on, że Boulanger urządza jakieś machinacje w zakrystjach i w przedpokojach książęcych. Doprawdy, mógłby p. Floquet nie pożyczać argumentów w redakcjach brukowych pisemek. „Trzymanie się pańskiej klamki, wycieranie kątów w zakrystjach" — to frazesa może nawet efektowne gdzieś w ciemnej knajpie, albo w rynsztokowym dzienniku, ale cóż one znaczą w ustach prezesa ministrów, występującego z trybuny przeciw politycznemu przeciwnikowi? cóż one zwłaszcza wtedy znaczą, gdy cały świat wie, że to nieprawda?

„Kłamiesz bezwstydnie!" — w oczy mu rzucił Boulanger. Takich słów chyba jeszcze nie posłyszał żaden naczelnik rządu, a były one całkiem słuszne. Każdy człowiek prawy, bez względu na polityczne opinje, musi przyznać we własnem sumieniu, że p. Floquet siebie skompromitował i naraził na szwank powagę urzędu. Wszędzie indziej po otrzymaniu takiego moralnego policzka choćby nawet niezasłużenie, minister musiałby zaraz ustąpić, jako zhańbiony. We Francji, niczyje prezydjum nie dba o poczucie honoru a dziś przesiąkłej cynizmem, izba wzięła sobie cięgi policzka, słusznie wymierzonego Floquetowi: uchwaliła naganę Boulangerowi, kiedy właściwie powinna była ministrowi powiedzieć, że był nieszlachetny, bo w istocie kłamał.

Lecz niedość na tem. P. Floquet, szef rządu, którego obowiązkiem przestrzegać ustawy, rzuca mundur i bierze szpadę do pojedynku — z kim? Z Boulangerem, którego nazwał lokajem wrogów Francji. Dziwne postępowanie. Zhańbić kogoś w piątek, a w sobotę postawić go na równi ze sobą. Rozumiemy pojedynek, ale tylko w sprawach honorowych, — gdzie zaś tu był honor? Jest tu jedynie ... Słabnięcie rządu republikańskie mogą przez palce patrzeć na zabronione ustawami pojedynki, ale szef rządu nie powinien ustawy łamać.

Słusznie tedy konserwatywna prasa w Paryżu przyznała Boulangerowi palmę moralnego zwycięstwa, a prasa republikańska, wyszukawszy piękne miano dla brzydkiej sprawy, przyznaje się wstrętną nagość dziurawym płaszczem niepomnia, wstydząc się co przyznać grzecznym bywa łotrzykiem: policzki nazwała wojną republiki z dyktaturą!

Szczęście nie odstąpiło Boulangera aż do ostatniej chwili. W pojedynku zadraśnął tylko przeciwnika i powiedzą, że go wspaniałomyślnie oszczędził, sam zaś otrzymał ranę w szyję, bo bokiem na sześć centymetrów, tu... głównej tętnicy. Krwi utracił dużo, odżywia z trudnością może umrze — bo tak dwuznacznie ułożone są biuletyny — a więc padł ofiarą swych politycznych przekonań! *Vive Boulanger!* — będzie z zapałem wołała ludność, mniemając, że zapewne straszny ten Boulanger, kiedy chciano się go pozbyć.

Jeśli eks jenerał nie umrze, to kiedyś będzie z wdzięcznością wspominał wczorajszy swój pojedynek.

Wnet po tym pojedynku, p. Floquet ubrał się w mundur i pojechał na uroczystość odsłonięcia pomnika Gambetty. Tu z panami Carnotem i Freycinetem utworzył trójcę mówców, przyjętych przez publiczność bardzo dobrze. Niemniej jednak powitano p. Floqueta okrzykami: „niech żyje Boulanger!"

Wczoraj z rana serbski następca tronu z jenerałem Proticzem i posłem serbskim w Austrji przejechał przez Wiedeń, dążąc do Belgradu. W nocy z czwartku na piątek wydała go Natalja wysłannikom Milana. Jeszcze we czwartek w dzień chciała ona zabarykadować swą willę, uzbroić służbę i wytrzymać oblężenie policji wiesbadeńskiej, ale w ostatniej chwili oznajmił jej czy przez „zaufaną osobę" — podobno przez Pobiedonoscewa, bawiącego w Europie za urlopem — że nie okaże jej żadnej pomocy. Tego pana Pobiedonoscewa oskarżają o zachęcenie Natalji do oporu. On to podobno doradził jej nie uznać kompetencji serbskiego soboru z tej racji, że ślub brała w Rosji i jest Rosjanką. Za ów opór Natalja drogo odpokutowała: na rozkaz z Berlina, prezydent wiesbadeński kazał jej natychmiast opuścić Niemcy. Wczoraj oczekiwano jej przybycia w Wiedniu, skąd ma się udać na stałe do Rosji.

Mówią, że żegnając się z synem i potem Natalja zalewała się gorzkiemi łzami. Jakąkolwiek ona była kobietą i żoną, ból jej matczynego serca zasługuje na szczere współczucie, zmyje on niejedno jej przewinienie. Niech jej nieszczęście padnie na szalę grzechów tej ziemi, którą ona, siedząc na obcym tronie, miała za swą ojczyznę i dla niej pracowała ze szkodą narodu, któremu była królową.

Londyński *Times* donosi z Konstantynopola, że tam w kołach Porty głoszą na podstawie wiadomości z Petersburga, iż cesarz Wilhelm wystąpi pośrednikiem między mocarstwami w sprawie bułgarskiej.

Według innych doniesień, niemiecki przedstawiciel w Bułgarji otrzymał rozkaz zachowywania się szorstko z ks. Ferdynandem Koburskim i pokazywania na każdym kroku, iż panowanie jego zbliża się ku końcowi.

W Rosji zmieniono ustawę o obowiązku służby wojskowej. Dotychczas po trzech latach w szeregach, żołnierze otrzymali t. zw. „beztermінowe urlopy", które trwały aż do całkowitego ukończenia lat służby. Teraz ukaz carski nakazuje 5-letnią służbę w szeregach, a 18 lat całej służby w wojsku.

Równocześnie opublikowano, że w tym roku będzie wzięto rekrutów 250 tysięcy, o 115.000 więcej, niż zwykle.

Korespondencje.

Bukareszt 10 lipca.

(*P. L.*) W dziennikach zagranicznych spotkałem się z doniesieniami, że z okazji kijowskich uroczystości jubileuszowych — w 900 rocznicę przyjęcia chrześciaństwa przez Ruś — miał się odbyć sobor ekumeniczny, w którym oprócz delegatów negusa Abissynji mają wziąć udział także reprezentaci Serbji, Bułgarji i Rumunji. Wiadomość ta spowodowała mnie do zasięgnięcia informacyj z kompetentnych źródeł, mianowicie co do zachowania się Rumunji w tym względzie. Owóż na podstawie najrzetelniejszych danych zapewnić mogę, że o jakimkolwiek udziale Rumunji w tej uroczystości kijowskiej ani mowy nie ma. Uroczystość ta jest wyłącznie rosyjska, ze względu zaś że na czele komitetu urządzającego stoi znany ambasador hrabia Ignatiew, przybiera ona specyficzny stempel polityczny, którego rząd tutejszy przecież nie uznawać nie może. To też nie tylko nie ma mowy o tem, ażeby hierarchja kościoła rumuńskiego rozesłała zaproszenia a tem mniej wezwania do duchowieństwa o wzięcie udziału w rzeczonej uroczystości, ale owszem, rząd wystrzega się wszelkiego pozoru, na podstawie którego możnaby go posądzić, że nie zdaje sobie dokładnie sprawy z doniosłości, jaką miałby choćby tylko prywatny udział tego lub owego biskupa rumuńskiego w owym kijowskim festynie. Rumuński kościół państwowy z carosławiem nie ma oprócz dogmatów wschodniego grecko-nieunickiego kościoła i liturgicznych obrzędów nic więcej wspólnego. Kościół rumuński wyswobodził się bez wzywania pomocy Rosji z pod presji patrjarchy w Konstantynopolu i zakonów greckich. Dziś stoi on zupełnie samoistnie w obec rosyjskiego carosławia jako odrębny narodowy kościół państwowy, tak samo jak każda inna administracyjnie niezawisła społeczność religijna. Prasa rosyjska wygłosiła wprawdzie niedawno zdanie, że i kościół rumuński wchodzi do zakresu interesów słowiańsko-prawosławnego świata. Była to znowu teoretyczna próba, ażeby Rumunją, której nie udało się pozyskać dla rosyjskich planów zapomocą agitacji panslawistycznej, pozyskać na drodze jedności religijnej. Ale i ta próba nie powiodła się wcale; ministerjalny *Romania libera* odepchnął zabiegi rosyjskiej prasy z całą stanowczością. Niemniej też i episkopat rumuński nauczył się już niezawisłość swoję cenić zbyt wysoko, aby miał nosić ogon za synodem petersburskim z łaski Pobiedonoscewa.

Gdy tak tedy wszelkie zabiegi Rosji w drodze oficjalnej odpalone zostały, rozwinięto nader żywą agitacją prywatną, ażeby wywołać jak najliczniejszy udział Rumunji w kijowskim obchodzie jubileuszowym. Ale to, co na tej drodze Rosja uzyskać może, nie warte było chyba tych wielkich zachodów i trudów jakie sobie zadano. Albowiem partja tych fanatyków, egoistów, spodziewających się od Rosji urzeczywistnienia swych życzeń dlatego, ponieważ nie mogli zaspokoić swoich ambicyj osobistych w perjodzie, kiedy Rumunja przyłączyła się do środkowo-europejskiej ligi pokojowej — ta partja szczuplejąca i topniejąca coraz bardziej, składa się prawie wyłącznie z ludzi, którzy wyszli ze szkoły encyklopedystów francuskich i dla tego pielgrzymka rumuńska urządzona przez takich ludzi jak Gradisteanu, Marzescu, Blahrenberg itp. byłaby fiaskiem kompletnem, najpocieszniejszą maskaradą polityczną, jaką kiedykolwiek stulecie nasze widziało. Tym zaś wyższym dostojnikom kościelnym, którzyby chętnie wzięli udział w paradzie rosyjskiej, ażeby tylko pokazać się w Kijowie i dobrze się w pamięci rosyjskiej zapisać, otworzyło podobno już oczy rozporządzenie rumuńskiego ministra wyznań i oświecenia, który w odpowiedzi na prośbę pewnego biskupa o urlop zrobił uwagę, że chętnie widziałby, gdyby ów dostojnik czas urlopu gdzie indziej, a nie w Kijowie spędził. To powinno przekonać wszystkich niewiernych Tomaszów, iż rząd rumuński t. j. gabinet Rosetti Carp, mimo podejrzeń prasy narodowo-liberalnej, jakoby w obec agitacyj rosyjskich odgrywał rolę strusia i chował głowę w piasek w przekonaniu, że go ta agitacja nie dojrzy, przecież bacznie śledzi co się dzieje koło furtek, które p Ignatiew po za sobą otwarte zostawił, a śledzi nie mniej energicznie jak poprzednie, w tym względzie bardzo zasłużone ministerjum Bratianu — Sturdza.

A propos tego ministerjum nasuwa mi się uwaga, że nie mieli słuszności ci, którzy z ustąpienia gabinetu Bratiano Sturdza wysuwali wnioski o jakiemś oziębieniu się stosunków Rumunji do mocarstw Europy środkowej. Świeży fakt udzielenia ministrowi Carpowi pruskiego orderu Czerwonego-orła pierwszej klasy i pomyślny rezultat jego podróży do Berlina w kwestji finansowej świadczy właśnie przeciwnie, a mianowicie że w rządowych i finansowych sferach Berlina panuje jak najkompletniejsze zaufanie do dzisiejszego gabinetu rumuńskiego zawarty przez p. Carpa w Berlinie układał o zaciągnięcie pożyczki 100 miljonów franków, był tem większą niespodzianką, że publiczną było tajemnicą, iż wszystkie próby poprzedniego rządu o zaciągnięcie pożyczki na placu berlińskim spełzły na niczem. Tytuły prawne do emisji nowej pożyczki spoczywają w całym szeregu ustaw specjalnych, zezwalających na kredyta w celach wojskowych i dla wielkich przedsiębiorstw budowlanych. Zresztą nowy gabinet w chwili objęcia rządów zastał mnóstwo zobowiązań poprzedniego gabinetu niezrealizowanych; uiszczenie się z długów było w interesie potrzymania kredytu rumuńskiego koniecznością nieodzowną. A jednak ta konieczność odczutą została, udowadnia najlepiej fakt, że w pierwszej subskrypcji zrealizowano natychmiast w ciągu kilku dni połowę pożyczki w sumie 50 miljonów. Druga połowa zostanie zrealizowaną w miarę zapotrzebowania przez rząd rumuński na cele reform w uzbrojeniu armji tudzież wzmocnieniu twierdz, budowy mostów itd.

Dzisiejsza Francja.

Z powodu zbliżającego się obchodu stuletniej rocznicy wielkiej rewolucji francuskiej, wypowiada ks. Meszczerski w *Grażdaninie* zdania, jakie o Francji panują w wyższych sferach petersburskich. Artykułowi swemu nadał autor tytuł „*Chacun pour soi, personne pour tous*" (każdy za siebie, nikt za wszystkich), i pisze tak

„Był czas, kiedy Francuzi wymyślili piękne przysłowie; brzmiało ono jednak inaczej: „Każdy za siebie, a Bóg za nas wszystkich" — mówili dawni Francuzi. W owej epoce Bóg miał zaszczyt być dla Francji tem, czem był i jest dla całego świata: Władzcą i Opatrznością; wyraz „Bóg" łączył się wtedy ze wszystkiem, co drgało w sercu Francuza, wtedy mówiono: Bóg i mój król, Bóg i mój miecz, Bóg i moja ojczyzna, Bóg i mój honor, Bóg i mój obowiązek, Bóg i moja sława, Bóg i moje słowo.

„I rzecz dziwna, wtedy to mianowicie Francja i Francuzi budzili dla siebie sympatje całego ucywilizowanego świata więcej, aniżeli inne narody. Francja wtedy roznosiła po świecie nie samą tylko naukę i sztuki. Ona była krzewicielką zasad wielkich, podniosłych uczuć i i cnót najpiękniejszych; każda z tych rzeczy posiadała swoje sentencje, legendy, pieśni, wiersze prześliczne, że zaś język francuski stał się dostępnym takiej ilości ludzi po za Francją, to czyliż nie dla tego między innemi, iż w tym języku najłatwiej było matce nauczyć dziecko dobra i piękna za pomocą maksym, przysłów, wierszy, piękności prozaicznych, przykładów, które z kolei wyjaśniły dziecku pojęcie takich wyrazów jak męztwo, honor, patrjotyzm; a jeśli się nie mylimy, to czyliż nie dzięki językowi francuskiemu matka może poznajomić swoje dziecię z Bogiem w krótkich słowach: le bon Dieu (dobry Bóg)?

„Ta Francja dziś żyje w przededniu 1889 roku. Przygotowuje się do święcenia jubileuszu wiekowego wielkiego dnia, gdy pod pozorem ubóstwienia praw człowieka pośpieszyła odrzucić prawa Boże. Aby Mu dowieść, że On jest dla niej niczem, Francja uśmierciła króla swojego dla tego tylko, iż ten odebrał swoje prawa od Boga. Francja pastwiła się nad swoją królową, zapomniawszy o tem, że pastwi się nad kobietą i matką. Francja nakoniec skazywała na śmierć każdego, kto nie bał się jej w Imię Boga i w imię honoru.

„W jubileuszu tym Francja szuka chwały, chce zadziwić świat i raz jeszcze rzucić Bogu rękawicę.

„Biedna Francja, biedni Francuzi! Czyliż naprawdę mniemacie, iż postęp cywilizacji w blasku waszej wystawy powszechnej może zastąpić, wygładzić z pamięci wszystko to, co wam odebrano, a odebrano bezpowrotnie, w ciągu stu lat upadku moralnego i politycznego?

„Naiwni Francuzi! wzywają do siebie świat cały, aby zdumiewał się nad olbrzymią budową świątyni „praw człowieka, wolności, równości i braterstwa"; ażeby zaś owo święto, było zupełne, wznoszą nową wieżę Babel, z wysokości której wielcy obywatele trzeciej republiki mogliby wrzeszczeć do narodów: „Patrzcie, głupie narody, z waszymi królami i z waszym Bogiem, patrzcie jak On bezsilny, Bóg wasz, jak wszechmocna republika nasza!"

„I ażeby naprzód pocieszyć się w tych zawodach, jakie ich oczekują, już obecnie krzyczą w niebogłosy, że narody dla tego zdają się być obojętnemi na ich święto jutrzejsze, iż monarchowie ich nie chcą brać udziału w uroczystości królobójstwa.

„Biedni Francuzi! jakże oni się oszukują, zachwycając się tem, czem winni gardzić; ubóstwiając to, czemu należy się przekleństwo!

„Monarchowie i rządy nie przyjadą do Paryża w 1889 r., aby oglądać „wielką wystawę" i tę wieżę Babel. To nie ulega wątpliwości. Ale cudzoziemcy wszech narodowości przyjadą do Paryża. I cóż usłyszą?

— Patrzcie — powiedzą im. — Oto jest wielka wieża, wszakże jest zbudowana? Bóg nie śmiał jej tknąć; historja nie powtarza się, jak nie powtórzy się baśń wasza o wieży Babel; pokłońcie się przed tym pomnikiem wielkości człowieczej Patrzcie i uwielbiajcie. Tylko nie mówcie nam o polityce, bo każdy Francuz ma politykę własną, a jeden drugiego nie rozumie.

— Dobrze — odpowie cudzoziemiec — ale co właściwie nazywacie polityką?

— Polityka, mój panie, to jest wedle nas, to jest.... jakby to powiedzieć?... polityka to wszystko, co pan chcesz.

— Więc naprzykład stan umysłów?

— To też polityka.

— Religja?

— O, ani słowa o religi, to polityka, każdy Francuz ma własną maleńką religję w kieszeni od kamizelki.

— A więc o patrjotyzmie i miłości kraju?

— To znowuż polityka; patrjotyzmu już nie ma, jest bulanżyzm, jest radykalizm jest oportunizm, jest klerykalizm, jest bonapartyzm ojciec i bonapartyzm syn.

— Więc o szkole, rodzinie?

— Bynajmniej, i to polityka, każdy pojmuje szkoły wedle własnej fantazji; rodzinę tak samo; nie ma dwóch rodzin, ażeby jedna pojmowała drugą.

— No to o żydach w takim razie?

— Niech pana Jowisz strzeże, to już naprawdę polityka, żyd we Francji to wszystko: żyd, to dziennik potężny, to Niemiec, co nas zagrabia, to giełda wszechwładna, która notuje naszę rentę.

— O żołnierzu, o armji?

— I o tem nie można! Armja to sama polityka, wszak zabroniono jej wołać „niech żyje Francja!" aby zaoszczędzić głosu na okrzyk „niech żyje republika!"; zabroniono umierać za Boga, aby więcej znalazło się ochotników umierać za pana Choufleura, kiedy ten zostanie prezydentem.

— Więc o czemże do djaska można u was mówić?

— A właśnie o djasku. Dobrze pan powiedziałeś! To jedyny przedmiot, nie mający związku z polityką; o czem innem lepiej nie mówić, bo zresztą wszystko jest polityką; a kiedy mowa o polityce, to jeden Francuz nie rozumie drugiego.

— I pan powiadasz, że ta wieża, nie jest wieżą Babel?

---

1)

Przyczynek do studjów „O idei Wallenroda"

W styczniowych numerach *Kurjera Warszawskiego* z r. b. Piotr Chmielowski daje czytelnikom sprawozdanie z pierwszego tomu *Pamiętnika* wydawanego przez Towarzystwo literackie imienia Adama Mickiewicza we Lwowie, a przy omawianiu pracy J. Tretjaka „O idei Wallenroda" wypowiada uwagi krytyczne, z których następujące przytaczamy wyjątki:

„Wiadomo — pisze p. Chmielowski — jak różnorodne były dotychczas wyjaśnienia myśli zasadniczej tego poematu". Wiadomo także, „że sam poeta nie był zadowolniony z całości swego utworu, i objaśniał, że w ciągu pisania zmieniwszy plan, nie mógł usunąć pewnych niewłaściwości w układzie, i w rysunku charakterów".

„Tretjak stara się wykazać: że nie zdrada, jakiej użył Wallenrod do pomszczenia kraju, ale ta głębia uczucia, która nie cofnęła się przed tak straszliwym sposobem — i moc charakteru, magnetycznie pociągnęły ku sobie serce i fantazję poety."

„Tretjak usuwa myśl zdrady, jako rzecz podrzędną na bok, uważając ją za okoliczność poboczną, do pewnego stopnia przypadkową, a niewypływającą z samego założenia".

„Na takie zdanie się nie zgadzam, bo: gdyby Konrad ostatecznością dopiero przywiedziony, chwycił się środka ostatecznego, Tretjak miałby słuszność; ale Konrad będąc jeszcze na Litwie, plan swój zniszczenia zakonu obmyślił, i przez lat dziesięć wytrwale nad nim pracował, aż zostawszy wielkim mistrzem, doprowadził go do skutku; że plan ten, jest w pomyśle poematu czemś głównem i pierwszorzędnem, a niepobocznem i przypadkowem; i że tej pierwotnej idei poematu, przesłaniać czytelnikom nie należy."

„Idea ta, nie została, jak wiadomo, należycie wcieloną w całość artystyczną, postać tytaniczna młodego Waltera przedzierzgnęła się w chwiejną, niepewną siebie, romansową figurę Konrada pod murami wieży Aldony kwilącego, którego do czynu budzić i zagrzewać musi Halban".

W dalszym ciągu Chmielowski polemizując z Tretjakiem o skutki złamania pierwotnego planu poematu i zamyka rozprawę takiem orzeczeniem:

„Ztąd wynika, że jak dawniej, tak i obecnie możemy się napawać szczegółowemi pięknościami „Konrada Wallenroda", podziwiać w nim przepyszne pełne ognia ustępy, ale jednolitej i konsekwentnie rozwiniętej całości artystycznej, w nim nie dostrzegamy".

Przeciwko takiemu orzeczeniu zasłużonego badacza na niwie literatury polskiej wnosimy stanowcze *veto*!... i zamierzamy na podstawie pełnego prostoty i jasności opowiadania Mickiewicza wykazać: że i pod względem idei przewodniej złożonej w poemacie i pod względem prawdy psychicznej w charakterze figury głównej, „Konrad Wallenrod" jest arcydziełem wykutem z jednej sztuki granitu."

. . . .

W powieści Wejdeloty Mickiewicz opowiada jak w jednym ze swoich napadów na Litwę Niemcy uwożą małego chłopca, którego wielki mistrz zakonu Winrych przyjmuje na wychowanie. Dziecko w mglistych obrazach zapamiętało postacie ojca, matki i braci, zapamiętało miasto drewniane wśród puszczy jodłowej, jezioro i dom rodzinny z cegły czerwonej. Lecz nadewszystko zapamiętało napad i łunę pożaru, jak ojciec wypadł z bronią w ręku by więcej nie wrócić, zapamiętało krzyk matki, kiedy je Niemiec dogonił i porwał na konia. Więc choć go Winrych sam do chrztu trzymał, pieścił i kochał jak syna, w sercu chłopca został żal po rodzinie, ku cudzoziemcom nienawiść. Dano mu imię niemieckie Waltera — lecz dusza litewska została.

Stary wejdelota litewski, przed laty wzięty do niewoli i służący wojsku za tłumacza, wabił chłopca do siebie, prowadził często nad Niemen, rozpowiadał o Litwie, duszę stęsknioną orzeźwiał: pieszczotami, mową ojczystą i pieśnią; łzy mu ocierał, aby nie wzbudzić podejrzeń, a zemstę przeciw Niemcom podniecał. Wracając do zamku, chłopiec nóż ostrzył tajemnie i z zemsty rozkoszą rznął kobierce Winrycha, kaleczył zwierciadła, a na tarcz jego złocistą plwał i miotał piasek. Gdy podrósł, chciał mordować krzyżaków, albo uciekać na Litwę, lecz starzec hamował zapędy i mawiał: Wolnym rycerzom wolno wybierać oręże i na polu otwartem bić się równemi siłami... tyś niewolnik, jedyna broń niewolnika — jest zdrada. Zostań jeszcze i przejmij sztuki wojenne od Niemców, staraj się zyskać ich ufność, a dalej obaczym co począć. Młodzieniec był posłusznym, uczył się i chodził z wojskami niemieckiemi, ale w pierwszej potyczce ledwie zobaczył chorągwie i pieśni narodowe usłyszał, poskoczył ku swoim i starca za sobą pociągnął.

Z taką to przedmiotową i psychiczną prawdą opowiada Mickiewicz o pierwszej fazie dzieciństwa i młodości Waltera do końca niewoli niemieckiej. Lecz szlachetny i podniosły umysł Waltera przejmuje od Niemców nietylko sztukę wojenną, ale i całą ich chrześcjańską cywilizację, a uczucia narodowej zemsty nie zaciemniają jego duszy przed światłem prawdy ewangelickiej. Opowiada Aldonie o wielkim Bogu co włada za Niemnem i o Niepokalanej Syna Bożego Rodzicy, której postać anielską w cudnym pokazał obrazku, pobożnie dotąd noszonym na piersiach. Dziś go Litwince darował gdy ją do wiary nawracał, gdy pacierze z nią mówił, chciał ją wszystkiego nauczyć co sam umiał. Niestety! on ją i tego nauczył czego dotąd nie umiał, on nauczył ją kochać.

Kiejstut spostrzega miłość córki i tak rozmyśla: Chłopiec dobry, waleczny, jak ksiądz w pismach ćwiczony... Mamże go z domu wypędzić, on tak potrzebny dla Litwy!.. Hufce najlepiej szykuje, sypie najlepiej okopy, broń piorunową urządza, jeden mi staje za wojsko... Pójdź Walterze, bądź zięciem moim i bij się za Litwę.

W tem miejscu Mickiewicz wykazuje: jak książęta i naczelnicy narodu litewskiego gotowi byli do przyjęcia wiary chrześcjańskiej i wyższej cywilizacji Niemców, byle ich zostawiono w spokoju. Ale zakonowi nie tyle o nawrócenie pogan, ile o ich złupienie i ujarzmienie chodziło. Jest to haniebny rys tej cywilizacji, idącej ze sztandarem miłości, znakiem krzyża na czele, nie wyrzekającej się przecież samolubnych widoków zysku, okupionego choćby ogniem i żelazem.

Walter pojął Aldonę, kochał ją, lecz miał duszę szlachetną... szczęścia w domu nie znalazł, bo go nie było w ojczyźnie.

Każda wiosna biednej Litwie wróży pożary i rzezie, Niemcy znowu napadli, Kowno w gruzy runęło; Litwa do Kiejdan uchodzi — w gruzach runęły Kiejdany, Litwa po borach i lasach broni się... Niemcy dalej ciągną, plądrując i paląc.

Kiejstut z Walterem pierwsi w bitwach, ostatni w odwrocie; Kiejstut zawsze spokojny, od dzieciństwa przywyknął bić się z nieprzyjacielem, napadać, zwyciężać, uciekać... Wiedział że jego przodkowie zawsze z Niemcami walczyli, idąc śladem swych przodków, bił się i nie dbał o przyszłość.

Mimowolnie przypomina się nam nieznanego autora czterowiersz, doskonale charakteryzujący polityczną działalność b. rzeczypospolitej: „Szlachcic tylko bić się umie, nie zna marnych w polu łez, polityki nie rozumie, pobił, resztę djabeł bierz!"

Inne były Waltera myśli, chowany śród Niemców znał potęgę Zakonu, wiedział, że mistrza wezwanie z całej Europy wyciąga: skarby, oręże i wojska. Prusy broniły się niegdyś, starły Prusaków Teutony, Litwa prędzej czy później równej ulegnie kolei; widział niedolę Prusaków, drżał przed przyszłością Litwinów. Synu! Kiejstut powiada, zgubnym ty jesteś prorokiem. Kiedy ciebie słuchałem zda się, że ręce opadły i z nadzieją zwycięstwa z piersi uciekła odwaga. Cóż poczniemy z Niemcami?

— Ojcze! Walter powiadał, wiem ja sposób jedyny, straszny, skuteczny niestety.. Może kiedyś objawię. Kiejstut coraz smutniejszy, Walter jak mocno zmieniony. Mężu drogi, co tobie? pyta ze łzami Aldona. Co mnie? będęż spokojnie drzemał aż Niemcy napadną, żonę zabiją, dzieci wydrą, uwiozą daleko i nauczą wypuszczać strzałę na ojca własnego?... Ja sam możebym ojca i braci mordował, gdyby nie wejdelota (Poezja).

Drogi Walterze, ujedźmy dalej w Litwę, skryjmy się w lasy i góry od Niemców.

— My odjedziem, a inne dzieci i matki zostawim?

I gdy jej wytłumaczył, że w całej Litwie nie było schronienia przed przemocą Niemców, pomięszana Aldona pyta co począć?

— Jeden sposób Aldono, jeden pozostał Litwinom: skruszyć potęgę Zakonu, mnie ten sposób wiadomy. Lecz nie pytaj na Boga!... Stokroć przeklęta godzina, w której od wrogów zmuszony chwycę się tego sposobu.

(C. d. n.)

— No, za pozwoleniem, to nie ja mówię, -n-lei blika tak mówi, za to też płaci pieniądze izbie, aby ona to głosiła.

„Biedna Fracja, biedni Francuzi!

„Naród, niegdyś tak piękny i wielki, miota się dziś w drgawkach bezsilności duchowej, biorąc je za zdobycze cywilizacji i nie widzi w tem właśnie kary boskiej. Jakiż to smutny widok dla chrześcianina".

Choroba cesarza Fryderyka.

Podaliśmy wczoraj pobieżne sprawozdanie z ogłoszonej świeżo broszury o chorobie cesarza Fryderyka. Dzisiaj podajemy w dosłownem brzmieniu tę część sprawozdania, która specjalnie Mackenziego dotyczy i jego zachowania się w krytycznej chwili choroby.

Dr. C. Gerhardt, profesor uniwersytetu w Berlinie, opowiada w swem sprawozdaniu, że konsylium, złożone przez niego z dra Wagnera prof. Bergmanna, radzcy Tobolda i Lauera (prywatnego lekarza ces. Wilhelma), odbyte w dniu 18 maja 1887 w Poczdamie, jednomyślnie uznało chorobę ówczesnego następcy tronu jako **raka** — i tak dalej pisze:

„Dyagnoza dała się tu postawić wcześniej, aniżeli w wielu innych podobnych wypadkach, i zdawała się tak pewną, że pewniejszej lekarze w podobnych wypadkach postawić nie mogą, a już przynajmniej o tyle pewną, że wszyscy lekarze, u łoża dostojnego pacjenta zgromadzeni, gotowi byli wziąć na się zupełną odpowiedzialność za praktyczne następstwa rzeczonej dyagnozy.

„Jakkolwiek bywały wypadki, że tak inne nowotwory w krtani jak i raka usuwano, wycinając je przez jamę ustną, to przecież przy tak płaskiem i nieznacznem obrzmieniu, jakie było u cesarzewicza, w tak nieznaczny sposób łączącem się z wiązadłem głosowem, nie było możliwości wyleczenia choroby przez usta, jeśli dyagnoza raka była pewną. W tym wypadku więc należało zaniechać wszelkiej myśli o operacji przez usta, a postępować według metody postawionej już przed 18 laty przez Desormeaux, to jest należało rozciąć krtań. Przy dzisiejszych środkach technicznych operacja ta nie jest połączona z najmniejszem niebezpieczeństwem i wykonuje się z łatwością nawet u starców i dzieci. Tylko tym sposobem było możliwe usunąć złe z korzeniem i nie zostawić już zarodka choroby w krtani. Dyagnoza ta wyjaśniła dość wcześnie naturę choroby. Postępowanie chirurgiczne mogło być zastosowane z największą łatwością, gdyż dostojny pacjent był w pełni sił, i usunięcie maleńkiej naróśli pół centymetra długości mającej, z obrzmiałego silnego ciała, nie przedstawiało najmniejszego niebezpieczeństwa. Siedlisko obrzmienia, na krawędzi wiązadła głosowego musiało ułatwiać zadanie.

„Prawdopodobieństwo pomyślnego rezultatu było jak największe: choroba była jak najwcześniej poznana, konstytucja chorego nadzwyczaj silna, wszelkie środki były pod ręką. Jedno mogło być wątpliwem, a mianowicie czy operacja nie naruszy obok miękkich części także chrząstek krtaniowych, a nie tajono sobie także, iż przez wycięcie znacznej części jednego wiązadła głos może być na zawsze upośledzony. Ale cóż znaczy upośledzenie głosu w porównaniu z życiem. Zresztą można było oczekiwać, że z czasem wyrobi się głos, jakkolwiek chrypliwy, na nowo.

Wieczorem dnia 20 maja wszelkie przygotowania do operacji były już poczynione. Kiedy po otrzymaniu odnośnego rozkazu zawiadomiłem o tem dostojnego pacjenta i wymieniłem czterech lekarzy, którzy operacją przedsięwziąć mieli — rzecz została odroczoną aż do przybycia dra Bergmanna.

Na konferencji dnia 16 maja wieczorem wymienił lekarz jeneralny dr. Wegner, nazwisko Mackenziego, myśmy podali innych lekarzy, ostatecznie jednak zgodziliśmy się na Mackenziego. Przybył on 20 maja wieczorem do konsultacji, otrzymawszy poprzednio wszelkie sprawozdania o dotychczasowych objawach choroby i spostrzeżeniach. Zbadał pacjenta i oświadczył natychmiast że nie uważa choroby za raka, że cały wygląd obrzmienia nie wskazuje na charakter rakowatą, i że dopóty będzie sprzeciwiał się wszelkiej operacji z zewnątrz, dopóki mikroskopijne badanie jednego wyjętego kawałka nie stwierdzi rakowatego charakteru tego obrzmienia. Wszyscy zgodzili się na odroczenie operacji aż do czasu mikroskopijnego zbadania. Wyjęcie potrzebnego kawałka z krtani powierzono Mackenziemu a Virchow miał przeprowadzić mikroskopijne badanie. Dnia 21 przed południem wyjął Mackenzie, mały kawałek tkanki. Bezpośrednio potem zauważałem nieznaczny odpływ materji z tkanki śluzowej na zewnętrznej powierzchni lewego wiązadła, w pobliżu obrzmienia. Na dnie tego odpływu okazała się tkanka żółta elastyczna. Badanie przeprowadzone przez Virchowa okazało tylko istnienie zjadliwego procesu, a pomiędzy obrzmiałym nabłonkiem odosobnione gniazdo koncentrycznie ułożonych komórek nabłonkowych.

Już wówczas orzekł Virchow ustnie, że idzie tu o *Pachydermia larings*. Atoli zarzucono, że badany kawałek nie jest cząstką samego obrzmienia. Mackenzie próbował przeto dostać drugi kawałek do próby. Dnia 23 maja wieczorem w Poczdami dostał się znowu ostremi szczypcami do obrzmienia. Widziałem jak on te szczypce z kieszeni surdutu wyjął i nie odczyściwszy ich, poprzód włożył do ust pacjenta. Promień oświetlający, który ze zwierciadła czołowego sprowadził na zwierciadło w jamie ustnej rzucił tak źle, że zamiast nakierować go do krtani skierował na twarz chorego. Mimo to szczypcami coś robił w krtani i wreszcie ją wyjął bez kawałka obrzmienia. Zarazem oświadczył, że tego dnia nie chce podejmować więcej operacji. Zajrzałem zaraz po nim w usta chorego i znalazłem oba wiązadła mocno zaczerwienione, prawe wiązadło w całej długości krwią podbiegłe, a na krawędzi lewego wiązadła w środku obrzmienie ciemno-czerwone występująca w krtani. Prosiłem dr. Wegenera, ażeby nie mówiąc nikomu więcej o tem, rzecz tę zaraz zbadał. Dr. Wegener uczynił to i zapewniał, że nic dojrzeć nie mógł. Poszliśmy do pokoju Mackenziego i tam oświadczyłem mu stanowczo, że zamiast lewego pochwycił szczypczykami prawe, dotychczas zupełnie zdrowe wiązadło i ściągnął je mocno. Mackenzie odrzekł: *It can be.* (Być może) zaraz potem mówił, że natychmiast wyjedzie. Odpowiedzieliśmy mu, że przynajmniej tej nocy jeszcze musi zostać w Poczdamie, a dr. Wegener wymienił mu lekarza wojskowego, który w danym razie przy tracheotomji asystować może.

Od tego czasu dostojny pacjent na długo pozbawiony został głosu, niebawem uczuł bole w szyi i nieco duszności. Zdaje się, że był to pierwszy wypadek, w którym lekarz z nieuwagi próbował wyrwać choremu zdrowy kawałek wiązadła. Pacjent, który przedtem cierpiał na chrypkę, ale nigdy dłużej jak przez trzy godziny nie był pozbawiony głosu, od tego czasu stracił głos na długo, a mianowicie do 8 lipca, i później w Anglji głoszono jako tryumf wiedzy lekarskiej kiedy cesarzewicz głos chrypliwy napowrót odzyskał.

Dnia 25 maja odbyła się znowu większa konsultacja lekarska, przy której drowie Bergmann i Tobold przekonali się, że prawe wiązadło w pośrodku zostało nadwerężone. Nadwerężenie to okazało się dnia 28 maja zmienione o tyle, że zaczerwienienie ustąpiło, a natychmiast wytworzyło się na tem miejscu żółta, tępo zakończona wyniosłość zwrócona ku szparze głosowej. Dnia 1 czerwca okazał się w tem miejscu odpływ materji około 3-4 milimetrów długości, 1—2 mm. szerokości na krawędzi prawego wiązadła głosowego. Według sprawozdania Landgrafa można było zadraśnięcie to w dniu 29 czerwca uważać jako wyleczone. Dnia 24 czerwca byłem z Wagenerem na konsultacji z Mackenziem w Poczdamie. W pewnych kołach wiedziano powszechnie, że Mackenzie przyrzekł rodzinie dostojnego pacjenta iż chorobę wyleczy w ciągu kilku tygodni bez przedsiębrania jakiejkolwiek operacji z zewnątrz. Lekarzom ordynującym nie rzekł Mackenzie ani słowa o tem. Nastawałem przeto na niego, ażeby wyłuszczył plan swego postępowania; oświadczył tedy— (a dr. Wegener spisał to wszystko) że należy obrzmienie usunąć ostremi szczypcami, a potem znowu zastosować galwano-kaustykę crae że można przez galwano-kaustykę (przypiekanie prądem elektrycznym) dojść do tego samego rezultatu; że on jednak woli pójść pierwszą drogą i że w krótkim czasie głos wywoła na nowo. Na moje zapytanie czy za to ręczyć może, odrzekł: „tak, z pewnością" — a po niejakiej pauzie dodał *„humanly speaking"* (Mówiąc po ludzku).

Dnia 25 odbyła się się znowu wielka konsultacja, w której powszechnie zgodzono się na to, ażeby sir Morel Mackenzie wyjął obrzmienie albo szczypcami albo drutem rozżarzonym, ponieważ zapewniał, że potrafi to zrobić i to w taki sposób, że głos znowu będzie „głośny". Wszakże zapewnienie jego brzmiało cokolwiek mniej stanowczo aniżeli dnia poprzedniego. Dr. Bergmann oświadczył tego dnia wyraźnie, że uważa obrzmienie jako złośliwy nowotwór, a Tobold wyraził obawę, że naprzód niepodobna całego obrzmienia wyjąć szczypcami, i że potem potrzeba będzie przecież przystąpić do operacji, ostrzegał też przed powtarzaniem wyrywania, przez co wzrastanie narośli tylko przyspieszone być mogło. Co do mnie oświadczałem, iż nigdy niesłyszałem ażeby obrzmienie takie można usunąć przez jamę ustną; i jeżeli jednak Mackenzie zapewnia, że potrafi to zrobić to niech próbuje ale tylko w takim razie jeżeli narośl uznaną zostanie jako złośliwa. Morell Mackenzie oświadczył swą gotowość do postępowania na wskazanej poprzednio przez się drodze, jeśli nowy kawałek, który wyjęty zostanie, będzie uznany jako złośliwy.

Od dnia 23 począwszy wdmuchiwał dr. Wegner na życzenie Mackenziego codziennie proszek złożony z Morfiny, Bismutu, Catechu i cukru do krtani. Widzieliśmy, że rak rośnie — i że zasypują go całkiem niewinnym proszkiem. Mimo to wszyscy wierzyli w przyrzeczenia Mackenziego jak w ewangelję. To jest właśnie właściwością raka w krtani, że długi czas pozostaje on przypadłością czysto miejscową i zdrowia tudzież świeżości pacjenta wcale nie narusza. Wszyscy cieszyli się z doskonałego wyglądania, siły i ożywienia dostojnego pacjenta, a kto wyrzekł iż cierpienie jest lekkie, przemijające, zyskiwał poklask tych wszystkich, którzy o rzeczy nie mieli najmniejszego wyobrażenia.

Dnia 1 czerwca po raz ostatni badałem narośl dokładnie. Obrzmienie było większe, zawsze jeszcze na stronie wewnętrznej ropiące, w tyle głębiej odgraniczone, sięgające do chrząstki głosowej, lewe wiązadło było jak poprzód mniej sprężyste, aniżeli prawe. Od czasu do czasu dawał się uczuwać pacjentowi ból, nie uczuwał on jednak jeszcze duszności. Dr. Mackenzie, który w tym czasie wyjeżdżał do Anglji i znowu powrócił, wyjął dnia 8 czerwca w Poczdamie znowu dwa kawałki narośli. Tak niewygodnego widza przy tej operacji, jakim ja byłem umiał Mackenzie wtedy zręcznie usunąć. Badanie, dokonane przez Virchowa wykazało, że jest to obrzmienie nabłonka zwane „P a c h y d e r m i a v e r r u c o s a."

Przytem dodał Virchow:

Czy takie orzeczenie odnosi się do całej choroby jest uzasadnione, to nie da się z pewnością na podstawie tych dwóch wyjętych kawałków stwierdzić. Orzeczenie to podano do wiadomości lekarzy na większej konsultacji w dniu 10 lipca zgromadzonych, a na życzenie Mackenziego zostało ogłoszone publicznie.

Na tej konsultacji oświadczył Bergmann wyraźnie, że klimat nie ma na takie choroby żadnego wpływu Mackenzie zapewniał, że klimat na wyspie Wight przyspieszy wyleczenie. Wszystkie nasze uwagi pozostały bez skutku, podróż do Anglji była rzeczą postanowioną. Jakim sposobem to postanowienie przyszło do skutku, o tem wie tylko sam Mackenzie, z lekarzy nikt więcej. Na konferencji u dr. Wegnera w której wzięli udział Lauer, Bergmann, Schröler i Tobold, postanowiono sformułować dwa życzenia: Pierwsze, ażeby wszystkie kawałki naróśli, jeśli będą wyjmowane, przysyłano Virchowowi do zbadania, powtóre, ażeby kuracja w Anglji odbywała się pod k o n t r o l ą n i e m i e c k i e g o l a r y n g o s k o p a.

Podówczas opinja ogólna tak w pośród lekarzy jak i profanów była tego zdania, że lekarze niemieccy mylnie przypuścili istnienie raka i proponowali krwawą niebezpieczną operację, że natomiast Mackenzie ocalił życie dostojnego pacjenta, ochraniając go swemi obietnicami przed tą operacją. Dla rozszerzenia tego zdania poruszono całą potęgę prasy.

Podróż do Anglji postanowiona bez wiedzy lekarzy i wbrew ich woli, miała mieć według Mackienziego ten cel, ażeby pacjenta poddać do broczynnemu wpływowi powietrza na wyspie Wight. Stanowcze oświadczenie Bergmanna, że powietrze żadnej nie gra roli przy rakowatych naroślach w krtani odparł Mackenzie prostem zaprzeczeniem. Ostatecznie pokazało się, że powietrze na wyspie Wight wcale nie pomogło, tak iż Mackenzie sam doradzał pacjentowi podróż do Włoch. Ale i powietrze w Toblach, Baveno i San Remo nie zdołało choroby wyleczyć ani też jej wstrzymać.

National Zeitung dodaje od siebie:

„Tutaj nastąpił zwrot od którego cesarzewicz szedł już ku niechybnej śmierci. W sposób dotychczas nie wyjaśniony, postanowiono podróż do Anglji, podróż która kontrolę kuracji prowadzonej przez Mackienziego nadzwyczaj utrudniała. W planie podróży tylko Mackenzie jeden był wtajemniczony. Dnia 1 czerwca zyskali niemieccy lekarze przynajmniej tyle, że dr. Gerhadt miał się udać dla czuwania nad pacjentem z nim razem do Anglji. W krótce jednak decyzja ta po za kulisami obaloną została, a kiedy niemieccy lekarze przeforsowali, żeby choć pierwszy asystent Gerhardta Landgraf pojechał do Anglji, to przyzwolono nato pod którym tylko warunkiem, że ani go Gerhardt instruować nie będzie, ani on Gerhardtowi nie będzie przysełał sprawozdań.

„Jeśli wobec tego wszystkiego można mieć jakie wątpliwości, że szło tu o udaremnienie wpływu niemieckich lekarzy, to wątpliwości te usuwa sprawozdanie dr. Landgrafa, który powiada, że w Anglji tylko z trudnością, kiedy nie kiedy, udawało mu się uzyskać to, że mógł wejrzeć w krtań pacjenta. Badania te wykazały powiększanie się naróśli i unieruchomienie lewego wiązadła głosowego, co było także syptomem raka".

„Dr. Landgraf zarządał wtedy zwołania konferencji berlińskich lekarzy, ale nic się w mierze nie stało. Dnia 23 sierpnia skonstatował Landgraf ponownie rozszerzenie się raka. Mackenzie zaprzeczył jednak wprost, a dnia 3 września odesłano dr. Landgrafa do Berlina".

Mały Fejleton.

Książki dla panien.

— A teraz, prosimy, niech nam pan da jaką książkę do czytania! — odezwały się prawie jednocześnie dwie moje młodziutkie sąsiadki, przybyłe wraz z mamą i ciocią w odwiedziny.

Mama i ciocia zaszczycają mnie zupełnem pod względem doboru książek zaufaniem, a córeczki ich mają sobie za święty obowiązek zaopatrywać się za każdą u nas bytnością porcyjką duchowej strawy z mojej skromnej bibljoteczki.

Jesienią i zimą, rzecz oczywista, zapotrzebowania bywają częstsze. Zdarza się nawet, iż sąsiadki moje (cztery panny w domu) wysyłają do mnie umyślnego posłańca „po książki", bo i cóż robić na wsi długiemi wieczorami! Latem to już tylko dopominają się o książki, jak podejrzywam, więcej dla zamanifestowania swoich lojalnych uczuć, niż z rzeczywistej potrzeby. Na wsi latem tyle innego jest do roboty. Trzeba i do ogrodu pójść razy kilka, i na przechadzkę, i po grzyby, i po obiedzie na jagody, a wreszcie i gospodarka kobieca wiele czasu zabija. Latem co najwyżej, czyta się na wsi... dziennik. Książkę odkłada się na potem; chyba, że jakaś „dziwnie zajmująca" powieść się nawinie, tedy czyta się ją głośno w przedobiednich godzinach... w altanie.

Więc zagadnięty w sposób powyższy, nie ruszyłem się natychmiast z miejsca, by życzeniu dam zadość uczynić.

Co ja im dam do czytania? — przemknęło mi po głowie i przebiegłem myślą półki mojej szafy.

Na ciężki balast krzywić się będą.. Powieści dalibóg już żadnej nie mam możliwej. Hm...

Odchrząknąłem i z najsłodszym uśmiechem i wdzięczną modulacją w głosie:

— A czemże — rzekłem — mógłbym paniom służyć w tym czasie?... Upały rozpoczęły się nadobre... wieczór nastaje dopiero o pół do dziesiątej po południu.. trawka podrasta, pod drzewami huk cienia, ptaszęta..

— Wiemy, wiemy! Powie nam pan w dalszym ciągu, że zaczniemy poziomkami plamić książki, rozrzucać je po lasach i upuszczać do wody, chodząc nad rzeką. I to wszystko dlatego, aby się wywinąć od spełnienia naszej prośby.

— Strzeż mnie Boże od podobnego zamiaru... alboż ja kiedy niechętnie książki pożyczam?

— Ho, ho — zawołała panna Emcia — a wypisana dewiza na każdym tomie:

Voila le sort de tout livre preté:
Souvent il est perdu, toujours il est gaté!

— Ostrzeżenie, nic więcej... dla pań zresztą zbyteczne. Nie o to więc chodzi. Ale... doprawdy, panno Emciu, nie wiem cobym miał dać paniom do czytania... stosownego.

Ostatnie słowo wywarło spodziewane wrażenie. Nie znaleziono na ostatni argument doraźnej odpowiedzi, dzieweczki spuściły oczki, przygryzły usteczka i zamilkły. Nie wypadało wyrwać się z rezenowaniem o stosowności i niestosowności książek pożyczanych do czytania panienkom w wiośnie młodości, a z drugiej strony nie chciało się zabastować na Walter Skocie... Walter Skott! Zacny, wielki Walter Skott! dziś już nawet i podlotki uważają sobie za ujmę czytać jego arcydzieła. Niedawnemi czasy wzdychały do powieści.. Kraszewskiego, teraz zachciewa się już im francuskich romansów i to z najnowszej szkoły!..

— Jak paniom wiadomo — odezwałem się po chwili — Sienkiewicz ukończył swoję kozacko-szwedzko-szlachecką trylogję. Dwa ostatnie tomy tego znakomitego...

— Znamy, znamy; czytałyśmy do końca w odcinkach *Czasu*.

— A! to już panie i to znają? Więc proponowałbym coś z dawniejszych rzeczy. Są Chodźki „Pamiętniki kwestarza". Rzewuskiego „Pamiątki Soplicy", Kaczkowskiego...

Panna Julcia zaśmiała się głośno.

— Za kogóż nas pan masz, sądząc, że tego nie znamy; nie, nie, nie, proszę nam dać coś z nowości!

Teraz przyszła na mnie kolej zamilknąć. Masz tobie.

Krrrokodyla daj mi luby!

Co mówię, łatwiej o kafel z pieca, o gwiazdkę z nieba, o... krrokodyla, niż dziś o nowość z belletrystyki taką, „którąby śmiało dać można do rąk siostrom naszym i córkom" (o żonach nie wspominam bo te same dobiorą się do mężowskiej bibljoteki)

Przypuśćmy bowiem, że i znalazłaby się tu i ówdzie powieść czyjemś skromnem zdaniem kwalifikująca się doskonale do czytania dla panien, które już sienkiewiczowskie utwory miały w ręku — ale — niech no się znajdzie gdzieś na której karcie ustęp jaskrawszy, słowo dosadne, to co na to powiedzą mamy i ciocie, wychowane same w „zacnych naszych staropolskich zasadach, przy domowem wiejskiem ognisku" i któreby pragnęły uchronić od wszelkich demoralizujących wpływów córeczki swoje i siostrzenice?

Zdaje mi się, że uwaga w tej kwestji byłaby na dobie właśnie w obecnym czasie. Z miasta wyjeżdżają dzieweczki na wieś, na wakacje; książkę lżejszą radeby wziąć z sobą. Nastanie dzień słotny, potrzeba dać im książkę do ręki, bo się nudzą, a lekcje przerwane. Zresztą przy obecnem rozpowszechnieniu książek trudno w ogóle w każdym czasie tym siostrom i córkom między 16 tym a 19 tym rokiem zgoła żadnej lżejszej lektury nie dać do ręki.

W Niemczech istnieje cały zastęp autorów, zwłaszcza autorek wyrabiających specjalny rodzaj powieści dla płci pięknej przeznaczonych *„Frauenroman"*... nosi ogólną nazwę ów rodzaj literackiej produkcji i jeżeli pod względem etycznym uszczerbku czytającej publiczności nie przynosi, to krzewi za to najfałszywsze pojęcia o „prawdzie i pięknie." Do jakiego stopnia korzystnem i popularyzującem szybko nazwisko autora jest to fabrykowanie szablonowych powieści dowodzi n. p., iż tak dzielnie debiutująca autorka, jak Wilhelmina v. Hillern przerzuciła się rychło w dziedzinę *„Frauenromanu"* Przypominam sobie dwa wyborne przed paru laty napisane artykuły w poważnym *Magasin für die Literatur des In- und Auslandes* pióra Emila Peschkau i Eckesteina, dowodzące całej nicości i zgubności tego rodzaju fabrykatów. Nienaturalność sytuacji i charakterów, ckliwość, niezdrowa sentymentalność, jakiś trwożliwy optymizm, nic wspólnego nie mający z istotną dolą i niedolą na tym Bożym świecie, słowem po większej części pomadka rozrobiona różanym olejkiem i kilku łezkami, oto co daje podrastającej kobiecie *„Frauenroman"*

Do nas dochodzi ów produkt naszych zachodnich sąsiadów — przyznać trzeba — w mniejszych stosunkowo dozach; raz, że istotnie tandeta to nieraz straszna, na której nawet mniej wybredna publiczność łatwo się poznaje, a powtóre, że i pisma nasze mniej ją rozpowszechniają.

Natomiast wielką wziętością cieszy się, zwłaszcza u mam i cioć.. „powieść tłómaczona z angielskiego."

Tego nam potrzeba! wołają zwolenniczki czystości obyczajów i niezamąconego dusz spokoju. „Przekład z angielskiego" to patent na powieść najzupełniej kwalifikującą się do czytania głośno w kółku rodzinnem. O autora mniejsza, o tłómacza też mniejsza, kto tam zwróci uwagę na podobne drobnostki! Z angielskiego... po polsku.. to wystarcza. — Nie wdając się w rozbiór bieżącej beletrystyki angielskiej, pozwolę sobie zwrócić uwagę kogo należy, iż między temi tuzinami powieści tłómaczonych z angielskiego, znajdują się też *sui generis* ciekawe falsyfikaty...

Istnieje bowiem pewna grupa t. z. autorów, fabrykująca na poczekaniu dla pism, potrzebujących koniecznie powieściowych utworów, poczytnych a tanich, najniezdatniejszo kompilacje z powieści angielskich, niemieckich, francuskich, włoskich, czerpanych z zakurzonych półek księgarskich, lub bibljotecznych. Zlepki takie, w których głównie o fabułę chodzi, o ową Numę, co wychodzi za Pompiliusza w końcu ostatniego rozdziału otrzymują następnie szumny tytuł, nazwisko autora ukrywa się pod osłonką charakterystycznego omówienia w rodzaju: „N. N." powieść przez autorkę „Skrwawionych serc," „Na stromej drodze," „Wyzwolonej przez ofiarę" itd. itd. i puszcza się to w świat jako „powieść tłómaczona z angielskiego." Możnaby śmiało napisać: „tłómaczona ze szwajcarskiego" z równą słusznością, ale — z mniejszym skutkiem.

Czy mam raz jeszcze powtórzyć to, co nieustannie powtarzamy, że beletrystyka francuska jest w dzisiejszych czasach „niemożliwą". A czy była ona „możliwszą", ma się rozumieć dla wszystkich, to jest i dla naszych córek, sióstr, etc. gdy pisali: Balzac, Sand Soulié, Sue? Z pewnością nie, ale był choć przynajmniej Feuillet, ów Feuillet bibljotekarz cesarza i gość stały przy stole cesarzowej, co pisał swoje powieści nie inaczej, jak przy oknie zasłoniętem różowemi firankami. Był stary Dumas podówczas jeszcze taki straszny deprawator, a dziś tak dziwnie wybielały w oczach mam i cioć w zestawieniu z nową szkołą realistów.

Jeżeli jednak już koniecznie dzieweczek ciekawość zaspokoić chcemy, to należałoby bardzo baczną mieć uwagę na to, aby powieść, którą im dajemy, posiadała kardynalne zalety prawdę w odtwarzaniu charakterów i w przeprowadzeniu fabuły oraz piękno w stylu i języku. Mniej z pewnością zaszkodzi jaki drastyczny szczegół, jakieś nazwanie rzeczy po imieniu, aniżeli fałszywy sentymentalizm, wybujałość a chorobliwość fantazji, fałsz w odtwarzaniu życia i ludzi. Tych zwłaszcza wad należy szukać przedewszystkiem w powieści, którą młodym dzieweczkom w rękę dawać mamy; to jad, który powieść sączy najszybciej w ich dusze. A nadto, dodajmy, niech co chcą mówią ludzie przeciwnego zdania, książka pesymizmem przesiąknięta, zawsze szkodliwą będzie dla młodzieży. Z czasem, aż nadto szybko pesymizm bez tego wkradnie się w dusze — po co uprzedzać wypadki i przedwcześnie i rozmyślnie tłumić zapał i złudzenia młodości? Zrozumiejmy się tylko, nie mówię tu o „smutnych" książkach, które pozostawiają po sobie zadumę, niech tam sobie i łzę w oku, lecz o takich po których przeczytaniu pozostaje nam niesmak, przygnębienie i zniechęcenie do ludzi i świata.

Do Pp. Prenumeratorów.

*Niektórzy nasi prenumeratorowie z **prowincji** składają abonament na **Przegląd** to po trafikach, to w Biurze Dzienników, to po sklepach rozmaitych, to powierzają swym znajomym, a potem udają się do nas z wymówkami, że dla czego **Przeglądu** nie posyłamy? — Dla tego żeśmy tego abonamentu nie otrzymali.*

*Oświadczamy więc po raz już nie wiedzieć który, że prenumeratę **na prowincję** składać należy **w Administracji Przeglądu przy ul. Sykstuskiej pod l. 45** i że tylko za złożoną prenumeratę w naszej Administracji odpowiadamy. Złożony zaś gdzie indziej abonament nic nas zgoła nie obchodzi i nie bierzemy na siebie żadnej za niego odpowiedzialności.*

Kronika.

Lwów, dnia 14 lipca.

JE. p. Marszałek przybył wczoraj do Lwowa, głównie ażeby przewodniczyć na posiedzeniu komisji krajowej dla spraw przemysłowych.

Mianowania. Profesor akademickiego wyższego gimnazjum we Lwowie, Grzegorz Ceglński otrzymał posadę profesora przy gimnazjum państwowem w Przemyślu.

W uniwersytecie Jagiellońskim otrzymali: Pp. Bolesław Mayzel rodem z Krakowa, Włodzimierz Szczepański ze Sierakowa w Galicji i Zdzisław Lubicz-Szydłowski ze Lwowa, stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Panna Zofja Podlewska, jak donoszą z Rzymu, wykonała w tamtejszym klasztorze Karmelitanek śluby zakonne. Trzy jej starsze siostry są zakonnicami w klasztorach galicyjskich,

Ślub. W Krakowie odbędzie się dziś w sobotę ślub p. Ignacego Ćwiklicera, urzędnika Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, z panną Elżbietą Janicką.

Otrzymujemy następującą odezwę z prośbą o umieszczenie: „Do Szanownych wyborców z mniejszych posiadłości okręgu wyborczego Brzozów-Dynów. W poniedziałek dnia 23 lipca 1888 o godzinie 10 rano będę miał zaszczyt zdawać sprawę z czynności sejmowych, w sali obrad Rady powiatowej w Brzozowie, na któreto zgromadzenie najuprzejmiej zapraszam.

Konstanty Bobczyński,
Poseł na Sejm krajowy.

† **Władysław Wierzbiński**, poseł na sejm pruski, redaktor *Dziennika Poznańskiego*, zmarł dnia wczorajszego w Poznaniu.

Sztuki ludowe. Z powodu, że niedawno ogłosiliśmy konkurs p. Rzewuskiego w Krakowie na sztukę ludową, otrzymujemy od jednej z naszych abonentek list, w którym nas prosi o wyjaśnienie: „W jakim celu piszą się *ludowe* komedje i tragedje? Przecież nasi wieśniacy nie chodzą do teatru, a przedstawienie na scenie bójek i dzikich namiętności, nie sądzę, aby wzbudzało niechęć do nich w ludzie, gdyby nawet chodził do teatru."

Tyle słów listu. Otóż przyznajemy się otwarcie, że ze zdaniem tem zupełnie się zgadzamy i podobnie jak szanowna nasza abonentka, nie rozumiemy w jakim celu piszą się sztuki ludowe. Rozumujemy bowiem w ten sposób: Dzieło sceniczne może mieć dwojaki cel: albo utilitarny, dążący do propagandy pewnych idei, albo artystyczny, dążący do wykształcenia w widzu pewnych popędów i uczuć estetycznych. Z powodu, że lud nasz nie chodzi do teatru, cel utylitarny usuwa się sam przez się. Z powodu zaś, że temat nie jest estetyczny, a raczej, że życie naszego ludu nie nastręcza motywów estetycznych, lub nastręcza je w postaci zarodkowej, w formie bardzo brutalnej, szorstkiej, nieokrzesanej, przeto na tym temacie zbudowany utwor nie będzie mógł nigdy podniecić w inteligentnym widzu popędów, estetycznych lub podnieci je w tym tylko razie, kiedy autor, kosztem prawdy, wyidelizuje chłopów i przedstawi ich nie takimi, jakimi są, ale takimi, jakich, ze względu na gust estetyczny publiczności, można na scenę wprowadzić.

I dla tego wszystkie sztuki ludowe są złe, a przynajmniej żadna z nich pod względem wartości literackiej nie dorównywa sztukom pisanym na tle życia mieszczańskiego, szlacheckiego lub arystokratycznego. Autor sztuki ludowej zawsze bowiem będzie się łamał między tymi dwoma sprzecznymi biegunami: iż pisze o żywiole ludowym, a będzie go czytał i słuchał żywioł wyższy, mający inny poziom estetycznego wykształcenia.

Gdyby pisał dla żywiołu ludowego, — a to wtedy mógłby tworzyć rzeczy — może nie tak bardzo piękne, przynajmniej według naszego pojęcia—ale za to rzeczy pożyteczne i osiągałby cel utylitarny.

Ale żeby mogli autorowie sztuk ludowych, pisząc swe utwory mieć ciągle to na oku, iż ich nie inteligencja i szlachta, lecz lud będzie słuchał, na to potrzeba przeprowadzić jednę reformę w naszym Sejmie, reformę zdaniem naszem bardzo ważną, w skutkach doniosłą i dla naszych społecznych stosunków bardzo pożyteczną. Oto trzeba raz żeby Sejm przestał uchwalać subwencje dla teatrów, przeznaczonych do b a w i e n i a publiczności miejskiej, a kwotę tę przeznaczył na stworzenie wędrującej trupy, któraby jeździła od wsi do wsi z przenośnym teatrem i dawała dla ludu przedstawienia sztuk ludowych.

Technicznych trudności nie ma w tem żadnych. Widzieliśmy przecie w tym roku, że cyrk z akrobatami, słoniami, końmi, całym aparatem, stokroć większym niż teatr, objechał Galicję w dwa miesiące. Niechby Sejm uchwalił subwencję, a znalazłby się przedsiębiorcy, którzyby urządzili przenośny teatr i zbudowaliby go tak, że w dwie godziny (podobnie jak ów cyrk) możnaby było go ustawić w każdej wiosce. Za małą opłatą (bo nigdy bezpłatnie) chodziłby do niego lud, a osobny komitet pod kontrolą Wydziału krajowego kierowałby wyborem sztuk. Wtedy konkursa na sztuki ludowe przynosiłyby utwory pisane o ludzie dla ludu, wtedy mielibyśmy w ręku potężny czynnik do przeciwdziałania rozmaitym złym prądom, nurtującym wśród ludu, wtedy moglibyśmy karcić jego złe skłonności, rozwijać w nim drzemiące na dnie duszy szlachetne popędy, słowem więcej zrobić dla umoralnienia naszego ludu, niż wszelkiemi temi środkami, jakich używamy teraz. Bo teraz, to my dużo o ludzie mówimy, czy potrzeba czy niepotrzeba, popisujemy się miłością do niego, ale praktycznie na ten lud prawie wcale nie wpływamy i pozwalamy, aby inne żywioły rozwijały wśród niego wrogą dla nas propagandę.

Klęska pożaru. W Tarnobrzegu spłonęło wczoraj po południu 45 domostw a w sąsiedniej wsi Dzikowie 20. Pożar wybuchł w ulicy Mokrzyszowskiej. Bliższe szczegóły tej klęski jeszcze nie nadeszły. Jest to już drugi z rzędu pożar w stosunkowo krótkim czasie w tem mieście na większe rozmiary. O ile pamiętamy w październiku r. 1885 prawie jedna trzecia część miasta padła pastwą płomieni.

Na pierwsze potrzeby pogorzelców, jak się dowiadujemy, wyasygnowało Namiestnictwo kwotę 400 złr., a Wydział krajowy 300 złr. z tych 200 złr. dla Tarnobrzega a 100 złr. dla Dzikowa.

Nekrologja. Wiktor Rausz słuchacz prawa w wszechnicy Jagiellońskiej, zmarł w Krakowie w 21 roku życia.

Ludwik Majewski, członek korpusu weteranów wojskowych, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 70.

Program V. Zjazdu Lekarzy i Przyrodników polskich we Lwowie w roku 1888 jest następujący:

We W t o r e k 17 lipca. Poufne zebranie towarzyskie celem wzajemnego poznania się w lokalnościach Kasyna miejskiego (ul. Akademicka 13) o godzinie 8½ wieczorem.

We Ś r o d ę 18 lipca. O godzinie 10 przedpołudniem: Otwarcie Zjazdu i pierwsze Walne Zgromadzenie w wielkiej sali ratuszowej.

O godzinie 4 popołudniu: Otwarcie wystawy hygieniczno lekarskiej i dydaktyczno-przyrodniczej.

Wieczorem: Koncert w Ogrodzie miejskim, w w razie niepogody zebranie w salonach Koła literackiego.

We C z w a r t e k 19 lipca. O godzinie 9 rano: Posiedzenie sekcyjne.

O godzinie 4 popołudniu: Posiedzenie sekcyjne.

Wieczorem: Recepcja dana przez Reprezentację miasta Lwowa w wielkiej sali ratuszowej.

W P i ą t e k 20 lipca. O godzinie 9 rano: Posiedzenie sekcyjne.

Popołudniu: Zwiedzenie osobliwości m. Lwowa, szpitali, zakładów i zbiorów naukowych — oraz wycieczki w okolice: do Dublan, Kulparkowa itd.

Wieczorem: Zabawa ogrodowa na Wysokim Zamku, w razie niepogody wieczorek w Kasynie miejskiem.

W S o b o t ę 21 lipca. O godzinie 10 rano: Drugie Walne Zgromadzenie i Zamknięcie Zjazdu.

Wieczorem: Uczta dana przez Wydział gospodarczy.

W N i e d z i e l ę 22 lipca. Wycieczki: 1) do Podhorzec, 2) do Drohowyża, 3) do Iwonicza, 4) przez Kołomyję do Słobody rungurskiej i na Czarnohorę, 5) w Beskid przez Skole do Ławoczny.

Z kolei Karola Ludwika. Od 15 lipca b. r. począwszy zatrzymywać się będą warunkowo po jednej minucie pociągi kurjerskie Nr. 1 i 2 w Hłuboczku wielkim w celu przyjmowania i wysadzania podróżnych na tej stacji. Pociągi te zatrzymywać się będą tylko w tenczas w Hłuboczku, jeżeli się zgłoszą podróżni, którzy na tej stacji wsiadać lub wysiadać zechcą.

Pociąg Nr. 1 wyjeżdżać będzie z Hłuboczka o godz. 7 m. 2 wieczorem, pociąg zaś Nr. 2 o godz. 10 m. 59 przed południem.

Prośba do p. prezydenta miasta. Już podczas zakładania rurociągu, który z wóleckich źródlisk sprowadza wodę do miasta, podnosiliśmy, że woda

wadzona rurami, przechodzącemi przez kanały kloaczne, nie będzie przydatną do picia. Wskazywaliśmy, że wedle naukowych badań rury żelazne, któremi płynie woda do miasta, nie uchronią od tego, aby miazmaty rozwijające się w kanałach niedostawały się przez żelazo do wody i jej nie zakażały. Szczególnie zwracaliśmy na to uwagę, że łączenia rur nie powinny nigdy znajdować się na punktach, gdzie rurociąg przecina kanały, gdyż mimo najszczelniejszego połączenia dwóch kawałków rur, z czasem połączenie to obluzuje się, kit wypadnie, a szczelinami, tak drobnemi, iż ich istnienie zaledwie mikroskop wykaże, zarazki kanałowe dostawać się będą do wnętrza rur i będą zakażać wodę. Wskutek naszych nawoływań wydelegowano wówczas komisję, złożoną z lekarzy i techników, zbadano położenie rurociągu i orzeczono, że obawy nasze są przesadne a nawet płonne. Na takie orzeczenie ludzi fachowych zamilkliśmy, ale — przyznajemy — nie usunęło ono naszych wątpliwości, a to tem więcej, iż oglądając codziennie zakładanie rurociągu przy ulicy Sykstuskiej dostrzegliśmy, że robota ta odbywała się bez należytego fachowego nadzoru, prowadzona była niedbale i że miejscami rury prowadzące wodę, przecinając kanały kloaczne, leżały na samej podeszwie kanałów. a złączenia wypadały właśnie w miejscach, gdzie rurociąg krzyżował się z kanałami. Od czasu sprowadzenia wody wóleckiej mija już dwa lata, a doświadczenie okazało, że słuszność obaw była po naszej stronie. Woda bowiem z tego wodociągu, zrazu zaprawna niedokwasem żelaza i cuchnąca smołą. pozbyła się wprawdzie z czasem tych niemiłych przymieszek, ale natomiast z każdym dniem nabiera coraz więcej odoru kloacznego, a barwą przypomina raczej wodę z gnojówek, niż wodę przeznaczoną chociażby do pomywania garnków. Nie dalej jak wczoraj przynoszono do naszej redakcji trzy flaszeczki napełnione wodą z hydrantów ustawionych przy ulicy Sykstuskiej. Pierwsza zawierała wodę z hydrantu przy zbiegu ulicy Kleina z Sykstuską, a woda ta miała kolor jasno żółty, odrobinę cuchnący. Drugą napełniono wodą z hydrantu koło domu nr. 54, woda w niej miała barwę znacznie ciemniejszą, podobną do średnio silnej herbaty, a posiadała woń, wyraźnie świadczącą o sąsiedztwie kloacznych dołów. W trzeciej flaszeczce była woda z hydrantu koło domu nr. 41. i ta była w barwie i woni o wiele gorszą od swoich sąsiadek.

Chociaż osoba, która dostarczyła nam tych prób, była zupełnie wiarygodną, postanowiliśmy sprawdzić sami istotę rzeczy i przekonaliśmy się, że woda w rurociągu wóleckim im bliżej miasta, tem mniej przydatną jest do picia i gotowania potraw i że byłoby wskazanem nie używać jej nawet do pomywania naczyń kuchennych, gdyż już jej przykra woń i wstrętne zabarwienie budzą uzasadnione podejrzenie, iż mieści w sobie niebezpieczne ludzkiemu zdrowiu zarazki, iż może być źródłem epidemicznych chorób, i że tych złośliwych przymiotów nabiera w samym rurociągu w miarę jak się zbliża do miasta i krzyżuje z kloacznemi kanałami.

W obec tego i głośnych zażaleń mieszkańców ulicy Sykstuskiej, a wreszcie w obec faktu, iż od czasu sprowadzenia wody z Wólki, choroby gardlane, wysypkowe i żołądkowe mnożą się przy ulicach, które zasila wodociąg wólecki, mamy sobie za obywatelski obowiązek zwrócić na to uwagę JW. prezydenta miasta i upraszać o zbadanie zdrowotności wóleckiego wodociągu.

Operetka lwowska w Krakowie. Onegdaj obchodzili w Krakowie członkowie personalu operetki lwowskiej imieniny kapelmistrza p. Henryka Jareckiego. Wszyscy zebrali się na próbę jednej z wystawić się mających sztuk, pan kapelmistrz zajął swoje miejsce i jak zwykle dał znak orkiestrze aby zaczęła uwerturę. W tem orkiestra uderzyła tusz, kapelmistrz się zmięszał i dopiero spostrzegłszy na scenie cały personal, który tymczasem utworzył półkole, zrozumiał owację. Reżyser p. Skalski miał krótką przemowę, artystki podały solenizantowi w imieniu całego personalu przepyszny serwis do herbaty a jeden z artystów wypowiedział następujący wiersz:

Kto nam na scenie panem i życia i śmierci?
Kto czuwa żeby dobrze wpaść na cztery ćwierci?
Kto strzeże by nie zawiódł nigdy takt zdradziecki?
(Cały personal odpowiada): Henryk Jarecki!

Kto uczy jak najlepiej brać tryle, rulady?
Kto nam w basach i fi-ach swej udziela rady?
Bez względu czy tekst polski, włoski lub niemiecki (?)
(Jak wyżej): Henryk Jarecki!

Kto chce by umieć role i kto chwali za to?
Kto patrzy żeby z *presto* nie wpaść w *mod rato?*
Kto zgromi gdy zanadto wyprawiamy hecki?
(J. w.): Henryk Jarecki!

Że więc z nami złą dolę i dobrą podziela
Pracując czy dzień zwykły, święto czy niedziela,
Niech żyje choć mi rymu już zabrakło na *ecki*
(J. w.): Henryk Jarecki!

Wyrok zapadły na posła Rady państwa Schönerera stał się już prawomocnym, a skazany rozpocznie odsiadywać swoję karę w przyszłym miesiącu.

Patrjarchalny zwyczaj. W Czerniowcach odbywa się co roku w dzień św. Piotra i Pawła uroczyste otwarcie dorocznego jarmarku. Przed ratuszem zbierają się tłumy ludu dla wysłuchania przemowy burmistrza. Kiedy burmistrz pojawi się na balkonie, odzywają się strzały moździerzowe, a kiedy skończy przemowę, kilka orkiestr muzycznych odgrywa hymn austrjacki. W tym roku grało sześć kapel. Następnie cały tłum ludu z muzyką i inspektorem targowym na czele udaje się na plac targowy, gdzie rozłożone są budy i stragany kupców. U wejścia na plac staje inspektor targowy a wszyscy przechodzący całują go w rękę. Prawdziwie patrjarchalny zwyczaj!

Bośniacki herb krajowy. Ostatni zeszyt znakomitego dzieła p. t. „Bośnia i Hercegowina" Asbotha zawiera interesujące badania nad bośniackim herbem krajowym, którą to sprawę poruszyła ankieta, wysadzona przez wspólny rząd w celu ustanowienia bośniackiego herbu. W tym względzie mamy kilka opinij. Opinja kroacka proponuje złotą koronę w liliach która jest wybitą na monetach i pieczęciach bośniackich — z purpurowym płaszczem gronostajowym pod spodem i podobną koronę wraz płaszczem nad tarczą. Opinja wiedeńskiego archiwum nadwornego i państwowego, ułożona przez radcę sekcyjnego Fiedlera przyjmuje złotą koronę na niebieskiej tarczy, odrzuca jednak płaszcz. Węgierskie opinje domagają się zgodnie, aby herbem Bośnji była na złotem polu wysuwająca się z obłoków ręka z czerwonym pancerzem i zakrzywionym mieczem, którego to herbu używali zawsze królowie węgierscy od czasu wstąpienia na tron węgierski Habsburgów, jako herbu Bośnji. Na podstawie dokładnych badań przychodzi Asbothe do rezultatu, iż używany konsekwentnie przez węgierskich królów, jako władców Bośnji, herb składał się z korony w liliach, że jednakże takowy wskutek błędnego umieszczenia w jednym z herbarzy niemieckich zastąpiono ręką trzymającą miecz.

Przeciw strejkującej czeladzi piekarskiej dziś wystąpiły czynnie władze rządowe. Ponieważ 24 godzinny termin dobrowolnego powrotu ich do miasta i do pracy upłynął wczoraj o 5 godzinie z południa, przeto starosta lwowski wydał rozkaz przyaresztowania obozującej w Lasienicach czeladzi i wykonanie tego rozkazu poruczył 25 żandarmom, do których pomocy przydzielono 45 żołnierzy policyjnych O 4 godzinie z rana udał się ten oddział pod rozkazami urzędnika c. k. Starostwa do Lesienic i przyaresztował przydybanych tam 130 czeladników piekarskich (reszta w liczbie około stu ulotniła się już wczoraj i powróciła do miasta). Przyaresztowanych odesłał starosta do tutejszej Dyrekcji policji, gdzie zostali bezzwłocznie przysłuchani.

Przesłuchania protokolarne aresztowanych szły dzięki energji p. dyrektora policji tak szybko, że już w czasie od godziny ½6 do ½12 ukończono je i część czeladzi, która przed zabastowaniem miała stałe zatrudnienie i która obowiązała się powrócić do pracy i do trzech dni wykazać się w policji, że ma zatrudnienie, puszczono na wolność. Z nich kilkudziesięciu było już wypuszczonych przed godziną 9 z rana, tak że dziś jeszcze mogli powrócić do piekarni i mogli rozpocząć wypiekanie bułek i chleba.

Drugą kategorję uwięzionych odesłano po przesłuchaniu do Magistratu, jako władzy przemysłowej; byli to czeladnicy, którzy od dłuższego już czasu pozostawali bez zatrudnienia i bez środków na utrzymanie wałęsali się po mieście. Z niemi postąpi Magistrat wedle obowiązujących przepisów, sprawdzi ich przynależność i nieprzynależnych do gminy lub obcokrajowców wydali do ich miejsc rodzinnych. Wreszcie trzecia kategorja pozostała w aresztach policyjnych, a do niej należą ci, na których ciężą uzasadnione posądzenia, że podczas trwania strejku postępowaniem swoim weszli w kolizję z ustawą karną. Oni zostaną po dokładniejszem śledztwie wydani sądom i po przeprowadzonej rozprawie będą sądownie karani.

Aresztowania odbyły się w zupełnym spokoju, czeladź nie stawiała najmniejszego oporu, a wielu z nich przy przesłuchaniu w Dyrekcji policji okazało, że żałują swojego solidaryzowania się z strejkiem i że chętnie powracają do pracy.

Ofiara poświęcenia. W okolicy Kowla, we wsi Rapierzyce zdarzył się smutny wypadek; którego ofiarą padł Jerzy Milowicz bawiący tam w gronie famílji swej narzeczonej z którą niebawem miał się połączyć dozgonnemi ślubami. Ubiegłej niedzieli w nocy wybuchł we wsi pożar w domu jednego z kolonistów niemieckich. Szlachetny młodzieniec wziął udział w ratunku i z płonącego zabudowania wyratował dziecię, które tam w popłochu pozostawiono. Ale czyn ten przypłacił życiem. Zajęła się na nim odzież i wkrótce poparzony okropnie, tarzając się po ziemi zakończył życie. Jerzy Milewicz liczył lat 27 i ukończył wydział matematyczny w uniwersytecie moskiewskim. Dziecię które ocalił kosztem własnego życia, jest zupełnie zdrowe

Lipiec tegoroczny kaprysi. Od dwóch dni mamy pogodę niepewną, wczoraj temperatura spadła do 11 stopni. Ponieważ jutro wypada niedziela i zapowiedziane są rozmaite zabawy, między innymi wielki festyn weteranów w ogrodzie Kiselki nad stawem, przeto byłoby do życzenia, ażeby pogoda dopisała Czy nie będzie jednak jak zwykle w niedzielę słoty, któż przewidzieć zdoła. A na słotę zanosi się bardzo.

O powiększeniu straży policyjnej o 25 żołnierzy donieśliśmy przed kilku dniami, powtarzając tę wiadomość za jednym z tutejszych dzienników. Dziś dowiadujemy się, że wiadomość ta była przedwczesną i że sprawa ta zalega jeszcze w biurach magistratu.

Stypendjum z fundacji śp. Joanny hr. Ledóchowskiej w kwocie 500 zł. nadał rektor uniwersytetu jagiellońskiego na mocy przysługującego mu prawa panu Zygmuntowi Hendlowi, Krakowianinowi, który ukończył politechnikę w Wiedniu i wyjedzie za granicę dla dalszego kształcenia się w budownictwie i architekturze.

Konkursa. Wydział Rady powiatowej w Żydaczowie ogłasza konkurs na posady konceptowego adjunkta i konduktora drogowego. — Termin do wniesienia podań do 15 sierpnia rb.

Wymagane są zwykłe dokumenta, wynagrodzenie roczne wynosi 600 zł. oprócz dyet komisyjnych.

Wydział powiatowy śniatyński ogłasza konkurs na posady:

Sekretarza Wydziału powiatowego z płacą roczną 900 zł., dodatkiem 200 zł. i dwoma kwinkwennjami po 100 zł.

Lustratora Wydziału powiatowego z płacą roczną 600 zł., dwoma kwinkwennjami po 74 zł. i ryczałtem na objazdy 200 zł.

Inżyniera powiatowego z płacą 800 zł, dodatkiem 150 zł., dwoma kwinkwennjami po 100 zł. i ryczałtem na objazdy 300 zł.

Woźnego z płacą 180 zł., z pomieszkaniem i umundurowaniem.

Termin dla wniesienia podań zaopatrzonych w zwykłe dokumenta do 15 sierpnia rb.

Ekstyrpacja krtani, którą na pacjencie Blanku wykonał w swojej klinice prof. dr. Billroth, udała się nader pomyślnie. — Operowany przed dziesięciu dniami Blank oddycha zupełnie swobodnie bez używania kanuli i mówi zupełnie wyraźnie, chociaż trochę chrypliwie.

Choroba jego miała być identyczną z cierpieniami zmarłego cesarza Niemiec, a dla uratowania go od śmierci wyjęto mu połowę krtani. Obecnie dobry stan zdrowia pacjenta nie wyklucza wcale recydywy, która — według zdania lekarzy — jest nawet nader prawdopodobną.

Oryginalny zakład zrobił pewien młody wetrzniak w Berlinie. Oto założył się, że przesłany w otwartej kopercie i deklarowany jako „druki" banknot na 1000 marek nie zginie na poczcie, ale dojdzie rąk adresata.

I rzeczywiście wygrał zakład, bo wysłany pod adresem pewnego znajomego banknot doszedł istotnie do Kolonji i został doręczony adresatowi.

Czyż nie sprawdza się w tym wypadku stare przysłowie, że „Bóg opiekuje się dziećmi, pijakami i warjatami" ?

W Paryżu odbędzie się dziś olbrzymi bankiet na który cztery tysiące sześćset porcji *potage à la reine*, tyleż porcji pstrągów, polędwicy z sosem truflowym, kurcząt z sałatą i t. p. niezbędnych części składowych wielkiego paryskiego *menu*, obstalowało francuskie ministerjum spraw wewnętrznych u kilku pierwszorzędnych restauratorów w Paryżu. Nie mniej niż 4,600 osób bowiem ma być dzisiaj ugoszczonych przez rząd francuski na polu Marsowem, gdyż innego lokalu na taką biesiadę *monstre*, nawet w Paryżu nie można było znaleźć. Obiad ten będzie wydany na cześć burmistrzów wszystkich miast Francji, którzy przyjeżdżają do Paryża na koszt rządu. Liczba tych dygnitarzy wynosi 2 900 a koszta podróży i utrzymania obliczone zostały na 200 fr. od osoby. Oprócz tych 2900 gości z prowincji znajdować się będzie na polu Marsowem prezydent Rzeczypospolitej ze swoim całym wojskowym i cywilnym dworem, wszyscy ministrowie i podsekretarze stanu 600 członków izby deputowanych, 300 senatorów, 80 paryskich radzców gminnych, około stu urzędników sądowych i administracji, cały techniczny i administracyjny personal wystawy powszechnej. Dziesięcie nakryć zostało przeznaczonych dla prasy, a oprócz tego rząd zarezerwował sobie kilkaset zaproszeń dla wybitniejszych osób Cena jednego nakrycia z winem oznaczona została na 30 fr. Dekoracja wystawowej halli dla machin, gdzie odbędzie się olbrzymi bankiet powierzona została zarządowi państwowych magazynów meblowych, a kwiatów i roślin egzotycznych dostarczą cieplarnie miejskie. Jak się pokazuje, mimo powszechnego pragnienia oszczędności i nieświetnych stosunków budżetowych, dzień święta narodowego w Paryżu obchodzony będzie w roku bieżącym świetniej, niż kiedykolwiek.

Chevreuil, sławny chemik francuski, zachorował niebezpiecznie a stan jego tem większe budzi obawy, że znakomity uczony liczy już 102 lat wieku.

Upadłość. Sąd krajowy we Lwowie otworzył konkurs na majątek Pierwszego Towarzystwa robotników krawieckich „Praca" we Lwowie, stowarzyszenia zarejestrowanego z nieogr. poręką.

Komisarzem konkursowym mianowany sekretarz sądu krajowego p. Bortnik, a tymczasowym zawiadowcą masy adwokat Sołowij.

Sąd wzywa zarazem wierzycieli, aby wykazali swe pretensje i poczynili wnioski co do zatwierdzenia lub mianowania innego zawiadowcy masy i tegoż zastępcy, tudzież aby przystąpili do wyboru wydziału wierzycieli, i w tym celu oznacza termin na 20 bm. o dziesiątej rano.

Statystyka stuletnich ludzi. Statystyk francuzki Levasseur zbiera daty wykazujące ile ludzi dożywa stu lat wieku. Z doświadczenia jednak przekonał się, że nie można opierać się na osobistych zeznaniach interesowanych jeżeli metryką twierdzenia swego nie mogą poprzeć.

Zdarzyło mu się bowiem jak naprzykład w Bawarji, że na 37 osób, które tak sędziwym wiekiem pochwalić się chciały, jedna tylko do tego miała prawo. To samo okazało się i w Kanadzie, gdzie 421 osób podało się za stuletnich, a z tych tylko 5 mężczyzn i 4 kobiet istotnie wiek cały na barkach swych dźwigało. We Francji na 184 osób było tylko 67 a podług twierdzenia Levasseur'a w całej Austrji może zaledwo 50 stuletnich osób się znajdywać.

Korespondencja od Redakcji. *WP. Czaja w Stanisławowie.* Adres najprostszy: Asystent Uniwersytetu we Lwowie, w gmachu uniwersyteckim.

Rozmaitości.

— **Małpy przy pracy.** Pewien farmer w Kingston, wobec drożyzny robotnika, wpadł na pomysł użycia małp do robót w polu. Praca nad wytresowaniem odpowiedniego kontygenu czworonożnych robotników zajęła mu cztery miesiące czasu, ale rezultaty okazały się znakomite. Małpy sieją, żną i przygotowują ziarno do sprzedaży, zastępując zupełnie robotników — murzynów. Przytem robotnik małpi ma być szybszym przy pracy od czarnego, a jest cztery razy tańszy.

Revue Scientifique zamieszcza ciekawy artykuł, dowodzący, że małpy najdoskonalej dają się użyć do różnych robót gospodarczych zarówno w domu jak i polu. Już przed 200 laty koloniści w Sierra-Leona przyuczali małpy do noszenia wody, a w Chinach małpy doskonale zbierały liście w plantacjach herbaty. Jeden z naturalistów francuskich jest tego przekonania, że małpy samice mogłyby służyć za mamki do małych dzieci. Liczni podróżnicy poświadczają, że małpy z wielką łatwością przyswajają sobie niektóre ludzkie zwyczaje, np, jedzą łyżkami, wybornie posługują się nożem i widelcem i z widoczną przyjemnością piją wino, aż do upicia się i w tem zupełnie podobne są do... ludzi.

— **Śmierć z pragnienia.** Na przeciwko północnego wybrzeża Senegalu wznoszą się nagie i niezaludnione skały, znane pod nazwą wysp Alcatras. Jestto jakby główna kwatera rozmaitego ptactwa i zbiornik nieoszacowanych pokładów guana. Ponieważ kilka domów handlowych niemieckich usiłowało te pokłady eksploatować, rząd francuzki, do którego wyspy należą, w listopadzie r. z. wywiesił na szczycie jednej ze skał swą flagę. Zobowiązało się jej strzedz czterech murzynów z bliskiego Rio Nunez. Z powodu zupełnej bezpłodności tych wysp, dobrowolni ci wygnańcy powinni byli być zaopatrywani w żywność i słodką wodę, w istocie jednak dwa razy tylko, w grudniu i styczniu, dostarczono im prowiantów. Przed kilku tygodniami, gdy mały statek wojenny przypłynął do wybrzeży Alcatars, znaleziono, cztery trupy, leżące przy pustej beczce z wody. Umarli z pragnienia.

— **Teatr w Indjach.** W teatrze indyjskim, tak jak w całym kraju, pozostały dotąd ślady rozmaitego stopnia rozwoju. Jest tam pięć rodzajów dramatu. Najwięcej starożytne są przedstawienia, mające na celu zjednanie sobie łaski bogów. Znacznie późniejszym zabytkiem jest artystyczne już cele mający dramat mytologiczny, podobny do dramatów greckich. Wchodzą i tu na scenę bogowie. Trzeci rodzaj stanowią dramaty osnute na tle legend i podań lub powieści z „Tysiąca i jednej nocy." Te cieszą się największem powodzeniem. Najwięcej nowożytną formą jest dramat obyczajowy, który przedstawia przeważnie zawikłania i nieszczęścia, wynikłe skutkiem przejęcia europejskich obyczajów. Po każdem poważnem dramatycznem przedstawieniu następuje farsa, improwizowana na dany temat przez aktorów. W niej to Indjanie są mistrzami. Aktorowie rekrutują się przeważnie z pośród czcicieli ognia. Role kobiece przedstawiają mężczyźni; każdy aktor powinien być wyćwiczonym w sztuce choreograficznej. Śpiewy i tańce wykonywują się przy akompanjamencie trąb i skrzypiec. Kostiumy pozostawiają wiele do życzenia; zresztą scena podobna jest do naszej, z tą różnicą, iż odznacza się wielką prostotą urządzenia.

— **Druk perski czcionkami łacińskiemi.** Gazeta Warszawska w korespondencji z Petersburga podaje wiadomość o otrzymanym przez tamtejszą Akademję nauk rękopiśmie perskim, który zawiera wypisy z dzieł perskich, ułożone przez chana Mirza-Riza, za przyzwoleniem szacha Nasr-ed-Dina. Obok tekstu oryginalnego podał on transkrypcję czcionkami łacińskiemi. Akademja nauk zamierza wydać drukiem te wypisy a jeżeli abecadło perskie ułożone zgłosek łacińskich przez Mirza-Rizę okaże się praktycznem, to może mieć wielką doniosłość cywilizacyjną dla przyszłości Wschodu, który tą drogą tylko podążyć może za ludami zachodu i do nich się zbliżyć.

— **Różany olejek.** Modnisie nasze, lubujące się w wonnościach, bardzo często nabywają maleńkie flaszeczki wypełnione różanym olejkiem, dąsając się na wysoką cenę tych pachnideł. Nie zastanawiają się jednak nad tem, ile to tysięcy pięknego kwiatu róży potrzeba, aby wypełnić to mikroskopijne naczynie. Następujący niedługi rachunek pouczy piękne panie o kosztowności wyrobu różanego olejku. Czterdzieści funtów różanych liści gotuje się na lekkim ogniu w wodzie, tak, że po wygotowaniu otrzymuje się trzydzieści funtów wody różanej. Tą wodą nalewa się znów czterdzieści funtów liści różanych i gotuje się dotąd, dopóki nie otrzyma się tylko dwudziesto funtów cieczy. Następnie ową ciecz chłodzi się przez całą noc, a na drugi dzień znajduje się na jej powierzchni pływającą jedną uncję wonnego olejku. Tym sposobem z ośmdziesięciu funtów różanych liści, które mniej więcej stanowiło 200,000 sztuk kwiatów, otrzymuje się zaledwie jedną uncję olejku. Nic więc dziwnego, że jedna uncja tej esencji kosztuje do stu franków w fabryce.

Część ekonomiczna.

= **Dyrekcja kolei państwowych** ogłasza rozprawę ofertową na budowę magazynu i domku przy nim na stacji w Bolechowie, a również na domek przy magazynie na stacji w Dolinie.

Termin do złożenia ofert po dzień 20 lipca rb. w południe.

= **Premje eksportowe** dla zboża i mąki w północnej Ameryce. — Jestto znaczącym a dla naszych rolników pocieszającym symptomem, że w Stanach Zjednoczonych, wobec zmniejszającego się wywozu wentylowana jest obecnie kwestja zaprowadzenia premij wywozowych dla zboża i mąki.

W kongresie postawiono wniosek, aby ustanowić premję po 5 centimów od buszla zboża, a 50 od buszla mąki wywiezionej ze Stanów, a oprócz tego za każdą tonnę przewiezioną na odległość 100 mil za granicę Stanów dopłacać po 2·5 centima.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 13 lipca.

Wobec zmniejszonych dowozów i wyczerpujących się zapasów tendencja na dzisiejszym targu na Kleparzu wzmocniła się, a popyt na pszenicę i żyto jak również na jęczmień dosyć był ożywiony. Zwłaszcza celne, suche gatunki kupowano chętnie na wywóz do Czech i Morawji. Pomimo to ze względu na słabą tendencję na targach zagranicznych ceny nie zdołały się podnieść.

Płacono za pszenicę białą 7.— do 7.75, żółtą 7.— do 7.65, czerwoną 7.— do 7.70; żyto 5.— do 5.65, jęczmień 5.— do 6.25, owies 5.25 do 5.65 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

= **Wyrób wódki w Galicji.** W miesiącu maju r. 1888, w199 gorzelniach wywarzono ogółem 1,141.232 opodatkowanych stopni alkoholu. Największa ilość gorzelni była w ruchu w powiecie skarbowym tarnopolskim 56, w których wywarzono 340.843 opodatkowanych stopni alkoholu, następnie w kołomyjskim 39 (282.418½), brodzkim 38 (166.380½), w stanisławowskim 22 (176.704), w krakowskim 11 (35.615), we lwowskim 8 (31.200), w samborskim 7 (42.930½), w przemyskim 7 (42.930½), w tarnowskim 6 (12.909). w rzeszowskim 3 (15.112½), w nowosądeckim 1 (1.820), w sanockim 1 (3.412½).

= **Wyrób piwa w Galicji.** W miesiącu maju r. 1888 ogółem było w ruchu 158 browarów galicyjskich, w których wywarzono 59 347 hektolitrów piwa Najwięcej browarów, bo 25, było w ruchu w powiecie skarbowym rzeszowskim, wywarzono tam 5.483 hektolitrów, następnie w powiecie skarbowym brodzkim 22 (6 440 hektolitr.), w tarnopolskim 18 (6 355 hekt.), w przemyskim 17 (5.380 hekt.) w sanockim 12 (3.262 hekt.), w stanisławowskim 12 (4.910 hekt), w krakowskim 12 (6.569 hekt.), nowosądeckim 11, (3.636 hekt.) we lwowskim i tarnowskim po 9, w pierwszym 3.463 hekt., w drugim 10.199 hekt., w samborskim 7 (3.246 hekt.), w mieście Lwowie 5 (7 740 hekt., w powiecie skarbowym kołomyjskim i w mieście Krakowie po 4, w pierwszym 1 404 hekt., a w drugim 5·278 hekt. piwa wywarzono.

= **Produkcja i sprzedaż soli.** W miesiącu maju roku 1888 wynosiła produkcja soli w Galicji 92.285 centn. metr., sprzedaż zaś 102.118 c. m. — W tym samym miesiącu r. 1887 wynosiła produkcja 91 922 c. m., sprzedaż zaś 91.459 c. m. Z porównania wypływa, iż w miesiącu lutym roku 1888 wyprodukowano o 363 c. m. więcej, a sprzedano zaś o 10.659 c. m. więcej niż w tym samym miesiącu roku 1887.

Wiedeń 12 lipca.

Już rozpoczęcie dzisiejszej giełdy, w obec słabych notowań z targów zagranicznych i nieustających realizowań tutejszych spekulantów, nie wróżyło dobrze tutejszym transakcjom. Samo rozwiązanie się konsorcjów zwyżkowych wskazywało, że dzisiejszy targ nie będzie miał tendencji ku repryzie a będzie raczej skłaniał się ku baissie.

Z początku i do południa szło jeszcze dość gładko. Kursa chwiały się wprawdzie, bo mnożyły się realizowania w rentach a nadesłane kursa paryskie były słabsze od wczorajszych. Widocznem było, że w Paryżu zapowiedziany na dziś wniosek Boulangera o rozwiązanie parlamentu niepokoi świat finansowy, bo w razie przyjęcia wniosku są słuszne obawy o przesadną agitację wyborczą, która może doprowadzić do dyktatury. Obok tych kursów paryskich, Berlin odszczególniał się lepszem usposobieniem i silniejszemi notowaniami a idącemu stamtąd popytowi zawdzięczają niektóre tutejsze efekta, jak Staatsbahny i Uniony, że utrzymały swoje kursa lub zdobyły awanse. Wreszcie repryza w obu powyższych papierach była materjalnie uzasadnioną, bo półroczny bilans Unionbanku wykazał świetne rezultaty, a ostatni wykaz o ruchu Staatsbahnu przedstawił korzystną nadwyżkę w porównaniu z rokiem ubiegłym. Prócz tych papierów zniżka owładnęła całym materjałem giełdowym, i od południa aż do zamknięcia giełdy postępowała zwolna ale ustawicznie, obniżając kursa tak efektów spekulacyjnych, jak papierów lokacyjnych. Wyjątku nie stanowiły nawet kredyty i złota renta węgierska, przeciwnie ona to poniosła najdotkliwszą stratę, bo utraciła z wczorajszego kursu pół procentu. Mimo protekcji, jaką Berlin otacza obecnie papiery rosyjskie, a szczególnie w przededniu zjazdu cesarzy, ruble cofnęły się dziś w kursie.

Oto ostatnie notowania:

Kredyty austrjackie 307·60, węgierskie 297·—, anglobanki 107 50, uniony 209 75, bankvereiny 92 75, laenderbanki 217·—, ludwiki 207 80, czerniowieckie 216 50, renta papierowa 80·60, srebrna 82 40, złota austrjacka 112 45, 5% papierowa 96 35, złota węgierska 101·55, 5% papierowa 89 65, ruble 1 18—1·18⅛.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 14 lipca (pryw.) Przybyła tu z kozakiem Aszynowem na czele deputacja abisyńskich duchownych prawosławnych. Za kilka dni wyjeżdża ona do Kijowa, gdzie będzie brała udział w uroczystościach jubileuszowych.

Wiesbaden 14 lipca. Królewicz serbski oddany został wczoraj prezydentowi policji i wyjechał w południe do Belgradu. Królowa serbska wyjechała wieczorem do Wiednia.

Paryż 14 lipca. Podczas odsłonięcia pomnika Gambetty wygłosili Floquet i prezydent senatu mowy z nadzwyczaj gorącem wspomnieniem dla Gambetty Nadto przemawiali Freycinet, prezydent izby Meline i Spuller. — W uroczystości wzięły udział ogromne tłumy ludu

Petersburg 14 lipca. Ogłoszony został ukaz carski, ustanawiający tegoroczny pobór rekruta w liczbie 250 000 ludzi, (podczas gdy zeszłoroczny kontyngent wynosił 135.000). Dalej przedłuża ukaz czas służby w armji czynnej i landwerze tak, że cały czas służby dla rekruta, który wyciągnął los, ustanowiony jest czas służby na lat 18, z tego przypada 5 lat na służbę czynną w linji.

Abiturjentom wyższych zakładów naukowych i ochotnikom, przyznano rozmaite przywileje. Obrona krajowa utworzoną zostanie ze wszystkich zdolnych do służby wojskowej mężczyzn, którzy nie przekroczyli jeszcze 43 roku życia i dotychczas nie służyli w armji czynnej, i dzielić się będzie na dwie części.

Berlin 14 lipca. Według wiadomości z dobrych źródeł, książę Albrecht pruski, jeneralny inspektor, otrzyma nominację na pierwszego inspektora armji, jenerał Caprivi zaś na komendanta korpusu armji.

Paryż 14 lipca. W nocy z wczoraj na dziś ruch na ulicach był bardzo ożywiony, jak w dzień świąteczny. Przed redakcją dziennika *Cocarde* (bulanżystowski) zbierały się liczne grupy, nie przyszło jednak do żadnej poważniejszej manifestacji.

Paryż 14. Według doniesienia dzienników szpada Floqueta weszła pięć do sześciu centymetrów głęboko w szyję Boulangera, między weną szyjową a główną tętnicę i przecięła jeden nerw.

Paryż 14 lipca. Biuletyn o stanie zdrowia Boulangera opiewa: Znaczne polepszenie, mała gorączka, sen lepszy.

Kilonja 14 lipca. Cesarz niemiecki przybył tutaj, powitany z radością.

Paryż 14 lipca. Okólnik Boulangera do wyborców departamentu Ardeche wzywa ich, aby go wybrali dnia 22 b. m. swoim posłem, gdyż tym sposobem dadzą do zrozumienia, że nie głosują za którymkolwiekbądź stronnictwem, ale za niezawisłością kraju wewnątrz i zewnątrz.

Budapeszt 14 lipca. Król serbski w towarzystwie prezydenta ministrów Kristicza przybył tutaj i wyjechał dalej na spotkanie królewicza.

Londyn 14 czerwca. Biuro *Reutera* donosi z Capetownu (na przylądku Dobrej Nadziei) że w kopalni djamentów w Deebers z 800 ludzi obecnych tam w chwili wybuchu ognia znaleziono dotychczas 400 krajowców a 43 europejczyków zupełnie nieuszkodzonych na zdrowiu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14 lipca 1888.

Hotel Angielski: K. Potworowski z Uścia. T. Link z Chodorowa. K. hr. Komorowski z Sąd. Wiszni. M. Korol z Żółkwi. Z. Czarnomski z Husiatyna.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 14 lipca, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 307 50 — kredyty węgierskie 299 50 — anglobanki 110.50 — uniony 211.25 — bankv. 93.— länderbanki 216.75 — Karola-Ludwika 207 50 — Czerniowieckie 217.75 — renta wspólna pap. 80 75 złota węgierska 101 50 — 5% węg. pap. ren 89 40. — Staatsbahny 230 75

Z zbożowych targów

14 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.—6 60	5.75—6.3[illegible]	5 70—6 2[illegible]	6·30—7.—
Żyto	4.40—4.75	4.15—4.65	4.—4 60	4.30—4.80
Jęczmień	4 50—5.05	3.90—4.85	4 —4.70	4.20—5.30
Owies	4.30—4.8	3.[illegible]5—4.45	3.50—4.25	3.30—4.—
Groch	[illegible] 10.05	[illegible].50 10.—	[illegible].10 9.—	[illegible].40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4 30—4.75	4 50—5 10	4 10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.25 10.—	9 15 9 8[illegible]	9.50 10.10
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	[illegible]4.—35.—	[illegible]7.—36 —	28.—33.—	[illegible]8.—34.—
Konic. biała	30.—30.—	30—36.—	30.—36.—	—.—.—
Konic. szwed	[illegible]0.—36.—	30.—35 —	28.—35.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —·—

Wiedeń 14 lipca Pszenica 7·— do 7 10 na jesień 7 39 do 7 45. Żyto 5 80 do 5 90, na jesień 6 02, Owies 5 35 do 5 40, na jesień 5·55. do 5,57 Okowita 29 50 do 29·75. Peszt 14 lipca. Pszenica — — do — —, na jesień 7·11 do 7 13 Żyto —·— do —·—, na jesień —.— do —·—. Owies 5 11 do 5 13, na jesień —·— do —·—. Okowita 29 50 do 3[illegible]·— Berlin 14 lipca. Pszenica 167 75 do — —, na jesień 168 50, Żyto 127 2[illegible] do — — na jesień 130·75. Owies 116·25, do —·— na jesień 116 50 Okowita 33 40. do —.—, na jesień 34 30.

Lwów. Z Izby handlowej 14 lipca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	207 —	210 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	216 —	219 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	275 —	279 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	21[illegible] —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	98 50	99 60
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	100 75	102 —
Banku krajowego 4½% w. a.	92 50	93 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	93 40	94 40
„ „ „ 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½ „ „	84 20	85 20
„ „ „ 4[illegible] „ „	89 40	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Oblig. za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 25	104 50
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	90 30	91 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	20 50	22 50
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.85	5.95
Dukat cesarski	5.88	5.98
Napoleondor	9.87	9 97
Półimperjał rosyjski	10.25	10.35
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 17—	1 19—
100 marek niemieckich	61 05	61 60—

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 czerwca.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja

1. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa, Stryja Stanisławowa.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa i Husiatyna.

4)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

— Czy warto — zauważył — wypowiadać całą tę tyradę po to jedynie, aby za jej pomocą uniknąć wzmianki o poprzednim twym towarzyszu? Tymczasem... otóż i on. Może teraz przynajmniej — stłumionym dodał głosem — zechcesz mi powiedzieć kto to jest.

— I owszem. Ten pan jest uczniem mego ojca.

Uczeń ów nadbiegł w tej chwili i zaczerwieniony po uszy otworzył usta jakby miał coś ważnego do powiedzenia. Skończyło się jednak na chęciach tylko, a pełen nadziei młodzian stanął jak wryty, ani jednego nie rzekłszy słowa.

— Aha — wyszeptał Bouverie nie spuszczając oczu z zakłopotanego panicza, który pod badawczym wzrokiem rumienił się coraz więcej, przerzucając długi swój korpus z jednej nogi na drugą — objaśnienie doskonałe... Czy nie mógłbym jednak dostąpić zaszczytu bliższej prezentacji?

— Ach, jakże jestem szczęśliwy... zbyt szczęśliwy doprawdy — pospieszył zapewnić miodowym głosem ów młodzieniaszek, starając się dojść do jakiegokolwiek ładu z buntowniczem szkiełkiem, które kupione widocznie niedawno, w żaden sposób w oku siedzieć nie chciało.

— Co za niedorzeczność! — przerwała miss Ponsonby ostro. — Nikt jeszcze nie był zbyt szczęśliwym. Jeżeli jednak nowa znajomość może się stać dla pana źródłem radości, to proszę, cieszże się z góry, bo oto oczy twoje oglądają Ryszarda Bouverie. Kuzynku, czy gotów jesteś do przedstawienia, którego pragnął przed chwilą? Sir Chicksy Chaucer — pan Bouverie.

A zwracając się do młodego baroneta, dodała żartobliwie:

— Cóż, czy dreszcz szczęścia przeniknął już pana?

— Nie mogłem powstrzymać się, tego... tak blisko pani, — probował wykrztusić cienki młodzieniec, chorujący na galanterję. — Nie pani... tego... Patrząc na nią... i to... widząc...

— Będziesz mnie pan widział stokroć lepiej, jeżeli odrzucisz kawałek śmiesznego szkiełka, — zauważyła miss Ponsonby spokojnie. — Powiedz mi też szczerze sir Chicksy, po coś właściwie kupił to brzydactwo? Bo o ile wiem, cieszysz się najlepszym w świecie wzrokiem.

— Czy dawno jesteś pan na wsi? — zapytał Bouverie spiesząc nieszczęśliwemu na pomoc. Usiłowanie jego próżnem było wszakże. Ostatnia uwaga miss Ponsonby tak przygnębiła baroneta, iż język do reszty wypowiedział mu posłuszeństwo.

— Och, bardzo już dawno, — odpowiedziała Audrey, wyręczając swą ofiarę. — Lata prawie. Kiedy przybyłeś pan tutaj, panie Chicksy?

— W kwietniu, a jednak zdaje mi się, że było to wczoraj dopiero, — westchnął baronet rzucając drżącemi wejrzenie pełne wyrzutu; wracając zaś do poprzedniej myśli, dodał: — Cieszę się niezmiernie, że mogę, tego, poznać kuzyna pani. Każdy jej krewny, tego, może tego, eh.. hm...

Ani rusz! pomimo zapału odbitego w maślankowatych oczach, dalsze wyrazy nie chciały mu przyjść na myśl.

— Co każdy mój krewny — podjęła miss Ponsonby nielitościwie, — uczyni pana zbyt szczęśliwym? A więc dobrze, zawiadomię ich o tem, i będziesz mógł utonąć odrazu w powodzie pomyślności i zadowolnienia. Ale, ale, nie znalazłeś pan jak widzę młotka po który posłałam cię przed chwilą, a jednak musi on tam leżeć.

— Nie ma, daję słowo nie ma. Przeszukałem wszystko najstaranniej, — zapewniał sir Chicksy, któremu gorąco się robiło na widok wzrastającego niezadowolenia Audrey.

— To proszę, idź że pan jeszcze raz. Wiem żem go tam położyła, rozmawiając wczoraj z Marjanną.

Gdy sir Chicksy biegnący tak szybko, iż poły surduta jak skrzydła unosiły się za nim, znikł na zakręcie, Ryszard Bouverie zwrócił się do pięknej swej kuzynki.

— Nie wiedziałem, że ojciec twój przyjmuje obecnie dorosłych uczni także, — zauważył.

— Nic dziwnego, bywasz tak rzadko tutaj, iż życie nasze musi ci obcem być zupełnie.

— Ależ i owszem, obchodzi mnie ono zawsze, — spróbował zaprzeczyć Ryszard, z obojętną miną człowieka, który dla zasady jedynie usiłuje być grzecznym. — Mam nawet nadzieję, iż nowy uczeń twego ojca zaszczyt mu przyniesie.

— Tak, jak to czyni w mojej osobie stary jego wychowaniec, — zabrzmiał obok głos młody i dźwięczny. — Co, ty poczciwy Ryszardzie? A to niespodzianka! Cóż cię przywiodło tutaj?

— Pociąg kolei żelaznej i dorożka, — odparł Bouverie, zwracając się do nowoprzybyłego z przyjaznym uśmiechem i wyciągniętą dłonią.

Przystojny trzydziestoletni może szatyn o rozumnych oczach i cynicznym nieco uśmiechu musiał tu częstym być gościem, sądząc po sposobie w jaki go miss Ponsonby przywitała.

— Dzień dobry, panie Vyner — wyrzekła. — Jeżeli się nie mylę, to już po raz drugi dziś mam honor widzieć pana.

I biała kształtna jej rączka wyciągnęła się życzliwie ku niemu.

Bouverie spojrzał na nią z pewnem zdumieniem.

— Zdawało mi się — rzekł — że ty i Vyner mówiliście sobie zawsze po imieniu.

— W rzeczy samej tak było — wyznała — W ostatnich jednak czasach — dodała, naśladując do złudzenia głos lady Bouverie — starałam się wyleczyć z wad moich i porzuciłam opłakany i niestosowny wybryk, za jaki uważać należy nazywanie mężczyzn po imieniu.

Obaj panowie uśmiechnęli się mimo woli.

— Zapomniałem powiedzieć — zawołał Ryszard — że matka moja zasyła ci ukłony i prosi czybyś nie mogła być dziś u niej na obiedzie.

— Jakżeto poczciwie z jej strony! Czy jednak polecenie jej spełniłeś dokładnie?.. Ej, Ryszardzie, te ukłony pewno są twoim dodatkiem. Ciotka musiała ci polecić: „Powiedz tam Audrey, że jeżeli chce, to może dziś przyjść do nas na obiad." Wątpię jednak żeby jej to sprawiło przyjemność, bo towarzystwo moje nie może się podobać takiej jak ona przewróconej głowie... Otóż kłaniaj się mylady ode mnie i powiedz że dziękuję za pamięć; żałuję że uprzejmego jej zaproszenia przyjąć nie mogę, gdyż bowiem ból głowy nie pozwoli mi dziś Kinzmore odwiedzić.

— Och przyjedź — wtrącił Bouverie żywo. — Bruno jest także w domu, więc razem spędzimy przyjemnie wieczór.

— Co ja słyszę? — podjął Vyner, otrząsając popiół z cygara. — Czyżby Bruno miał być w łaskach w tej chwili?

— Przyznaję się szczerze, iż miałam zawsze do niego pewną słabostkę — wyznała Audrey żartobliwie, zwracając zaś czarne swe oczy na Vynera, dodała: — Zresztą ja was wszystkich cenię tak wysoko, iż nie wiem któremu oddać pierwszeństwo.. pomimo tego jednak pozostanę z moim ojcem.

— Szczęśliwy sir Chicksy! — wyszeptał Vyner niewinnie.

— Mówiłam, że pozostanę z moim ojcem — poprawiła Audrey zimno, — skoro jednak chcesz pan tego koniecznie, to spędzę czas z nim i sir Chicksym.

— Nie dziwię się temu, bardzo to bowiem zabawny chłopiec — przyznał Vyner z podejrzaną uprzejmością. — Ponieważ w ostatnich czasach dość często znajdowałem się w jego towarzystwie, więc mogę dostatecznie ocenić takowe. Robi on wrażenie człowieka nie z naszych czasów, snać z dziwacznem swem imieniem odziedziczył także niezwykłe przymioty.

— Za gusta nikt nie odpowiada — wtrącił Bouverie niedbale. — W każdym jednak razie sądziłem, że kobiety przenoszą takich ludzi jak Bruno, nad okazy gołowąsów, podobne sir Chicksy'emu.

— Wiesz przecież, że ja nie jestem do ogółu kobiet podobną. Cóż więc dziwnego, że wolę go nad innych. Jest nowszy, mniej znany a tem samem zabawniejszy.

— Jakże to trudno poznać człowieka — westchnął mr. Vyner smutno. — Sir Chicksy Chaucer ma być zabawnym, a ja tego dotąd nie dojrzałem. Przeciwnie, wydał mi się smutnym... ale otóż i on... Co za werwa, na Jowisza!

Przy ostatnich już słowach wyśmiewany baronet, zadyszany, czerwony jak piwonia, zatrzymał się z miną zwycięzcy przed miss Ponsonby.

— Znalazłem! — zawołał, machając tryumfalnie młotkiem od krokieta nad głową i otwierając usta w dobrodusznym uśmiechu — znalazłem!... no, niezły że mnie posłaniec.

— Bardzo nawet dobry — przyznała Audrey, darząc go pierwszy raz olśniewającym uśmiechem.

Rzadki ten dowód łaski przeniosł Chaucera w siódme niebo, pomimo że bogini jego nie myślała mu tam towarzyszyć. Przeciwnie sądząc że uczyniła już dosyć, miss Ponsonby odsunęła się nieco od trzech swoich towarzyszy i pochyliła się aby podnieść kulę leżącą na murawie. Ruch ten swobodny pozwalał ocenić niezmierny wdzięk wysmukłej jej postaci, jak trzcina giętkiej a jednak pełnej siły i nieujętego czaru. Skromny jej oryginalny kostjum zdradzał zarówno gust niepospolity jak i oszczędność, która nieczęsto pozwala jej z nowemi widzieć się sukniami. (C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Osoba w sile wieku poszukuje miejsca bony lub zarządczyni gospodarskiej. Bliższe objaśnienie poświadczenia: Lwów Łyczaków l. 3. I. piętro H. G.

Z dniem 1go września b. r. jest do obsadzenia posada ekonoma, dyspozytora żonatego w wieku do lat 40. Energja, sumienność, zdrowie i gruntowna znajomość uprawy roli są bardzo pożądane. Pierwszeństwo mają którzy pracowali w Bełzkiej ziemi. Podania bez odpowiedzi zostaną nie uwzględnione. Przyjmuję takowe wraz z podanemi warunkami dotacji K. Gilbultowski w Bartatowie.

Rodzice chcący upewnić dobre umieszczenie dla dzieci na przyszły rok szkolny, zechcą się zgłosić ul. Lindego l. 7. pierwsze piętro. Na żądanie można się wykazać poleceniem ze strony dyrekcji gimnazjalnej.

Poszukuje się kupna używanego pocztowego wozu normalnego „Normalwagen" Nr. 2. Zgłoszenia z podaniem ceny adresować należy do Urzędu pocztowego w Oświęcimie mieście.

Młoda osoba znająca dobrze język niemiecki poszukuje przyzwoitego zajęcia biurowego lub sklepowego lub inną posadę w handlu lub kantorze. Kaucię niewysoką może ewentualnie złożyć. Wiadomość bliższa ul. Kopernika l. 23 parter.

Ekonoma praktycznego, pilnego, kawalera, poszukuje Zarząd dóbr Dębowica p. Wojniłów. Do zgłoszeń należy dołączyć odpisy świadectw.

Dla pp. aptekarzy i farbiarzy. Kwiat czarnej malwy od 5 kl. wyżej — w cenie 1 zł. 20 ct. pr. kilog. za zaliczką wysela Zarząd dóbr Głęboka, poczta Felsztyn.

W Nowosielcach na trakcie z Chodorowa do Żurawna znajdują się źródła wody mineralnej na gruntach gminnych. Grunta te są do wydzierżawienia przedsiębiorcom, którzyby zechcieli w Nowosielcach założyć stósowne łazienki. Bliższe szczegóły i objaśnienia powziąć można ustnie lub pisemnie w Urzędzie gminnym X. w Nowosielcach.

Szyby do okien, oranżerji i dachówki, cylindry do lamp, dzbanki, miedrice, słoiki, sagany na mleko, miski na śmietanę, butli i butelki na wino, piwo rum itd. karafki z korkami i szklanki bardzo gustowne, jakoteż wszelkie inne wyroby szklanne uskutecznia na łaskawe zlecenie natychmiast ck. uprzyw. fabryka wyrobów szklannych Leona Grunhuta w Birczy.

Nauczycielka francuskiego języka dyplomowana, posiadająca język niemiecki poszukuje miejsca na wsi. Adres. E. D. W. Ważny, Lwów

W Ossowcach odbędzie się dnia 20 lipca sprzedaż kilku ogierów — klaczy jednej wierzchowej, ujeżdżonej; młodzieży a ewentualnie zbywającego martwego inwentarza. Stacja kolei Monasterzyska.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.